

BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY
1 VII 1981 № 37 (45) Rok II

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO

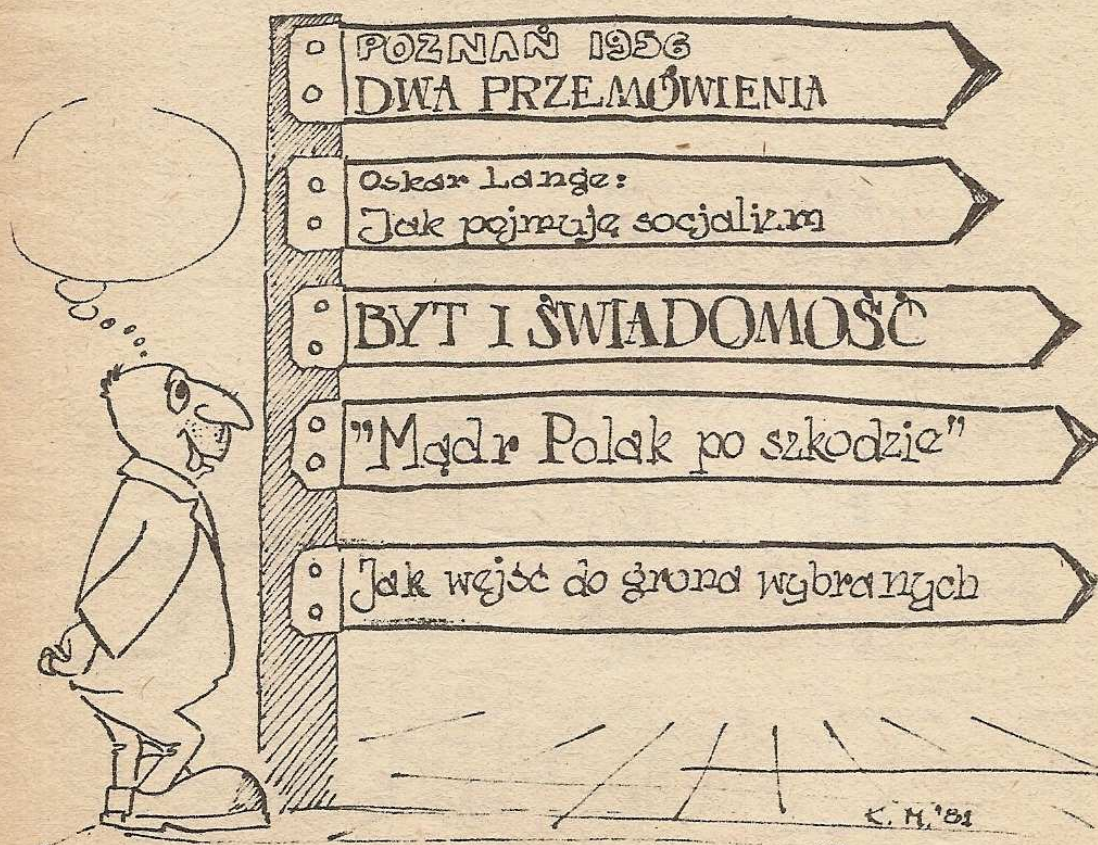


SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przez Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



BAJKA

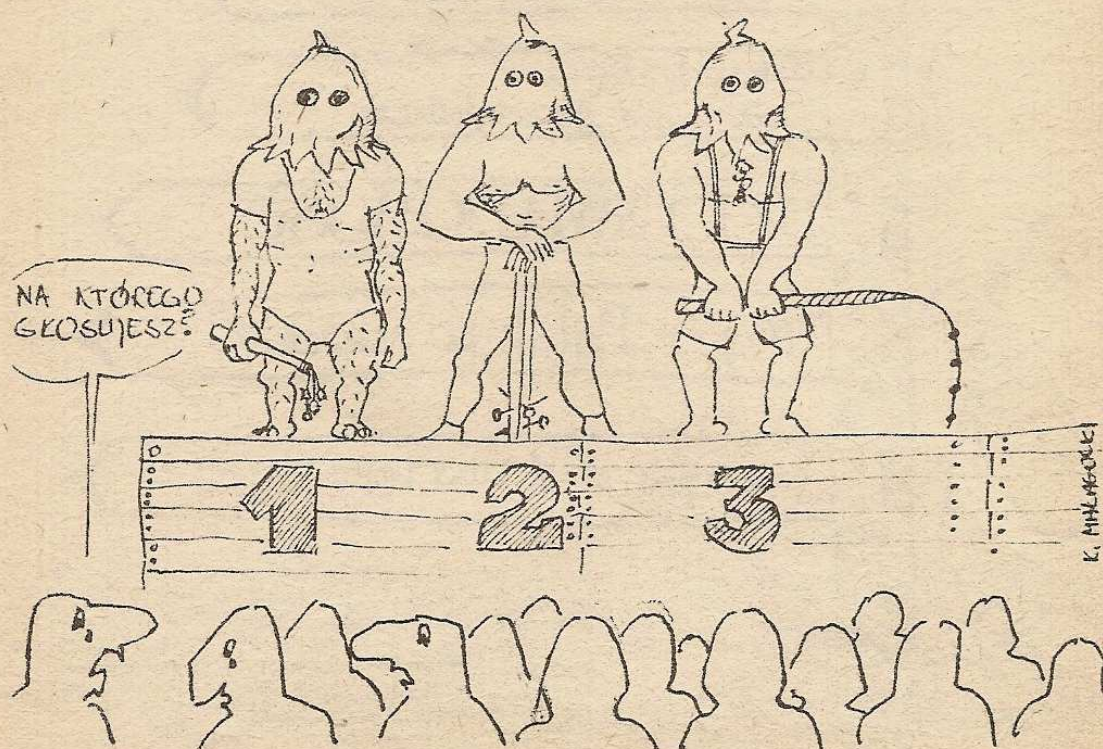
Za siedmioma górami, za pięcioma rzekami był kraj. Straszny. Co tydzień każdy obywatel musiał stawić się w Urzędzie, aby odebrać przypisaną prawem chłostę. Bo każdy i zawsze a to coś zbroi a to coś złego pomyśli. Trwał ten stan bardzo długo, tak długo, że niektórzy kaci tak się w biciu wprawili, iż lud szemrać zaczął. Wielce owo szemranie niepokoiło Króla, władcę tej krainy. Jawiły mu się nawet obrazy krwawej rewolucji.

Było między ludem chłopię przemysłne bardzo i na krzywdę ludzką wrażliwe. Chcąc doli swych współziomków ulżyć, jęło rozpowszechniać w piśmie i ustnie, prozą i mową wiązaną radosną nowinę. Kaci biją nas tak mocno, bo oni nie nasi. Król ich wyznaczył to mu się wysługują a gdybyśmy ich tak sami sobie wybrali to ho, ho ile lżej by bili. Ba, może nawet mniej.

Jeszcze bardziej zasumował się Król. Już widział oczyma duszy szubienicę i siebie na niej wiszącego. Wzburzyli się ościenni Monarchowie. Gotowili się bratnią pomocą herezję ową zadusić. Byłoby się tak też i stało gdyby nie Minister, zaufany doradca Króla. Jego rady były zawsze skuteczne. Taka była też ta, której wówczas udzielił. Skoro lud się burzy, mówię, trzeba ów męt uśmięczyć. Ale po co zaraz pomoc. Jeszcze by sobie co bratni Mocarze nadwyrężyli. Ładzę, perorować, dać ludowi wybieralnych katów. Niech demokracja kwitnie tylko kaci bili.

I to by było na tyle.

Stanisław Gądek



BYT & ŚWIADOMOŚĆ

Lato 1981. Gdzieś powoli odpłynął optymizm jesieni roku ubiegłego. Ludzie godzinami wyczekujący w kolejkach po wszystko - po papierosy, kawałek mydła, proszek do prania, chleb. Ludzie już teraz niedożywieni, pozbawieni często najprostszych materiałów do utrzymania higieny. Wszystko zdobywać trzeba kosztem wielu godzin upokarzającego wyśzekiwania. I co najbardziej musi zdumiewać - i zdumiewa - nie tylko nas samych, ale także przybyszów spoza kraju - to właśnie wielki spokój i opanowanie. Poza drobnymi incydentami, bo przecież wytrzymałość psychiczna ma swoje granice - nie notuje się gwałtownych wybuchów niezadowolenia czy gniewu - reakcji - którym przecież trudno byłoby się nawet dziwić. Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że to apatia, ostateczna utrata nadziei na jakiegokolwiek lepsze jutro sprawia, że ludzie z bierną obojętnością przyjmują swój los, los który zgótowały mu lata rządów ludzi, którzy byli zapatrzeni w konkretne polityczne cele i dążyli do nich, depcząc i rujnując po drodze wszystko, czasem z głupoty i lekkomyślności, o wiele częściej jednak z pełną świadomością swych działań.

Ale czy to naprawdę paraliżujące poczucie beznadziejności determinuje nasze zachowanie? Czy jedyne pragnienie - jakie posiadamy - to chęć biologicznego przetrwania?

Na pytania te wielokrotnie i jednoznacznie odpowiadało i ciągle odpowiada nasze polskie społeczeństwo swymi konkretnymi działaniami i swoją postawą. Wielotysięczne rzesze ludzkie na wielkich patriotycznych manifestacjach - jakimi są rocznice upamiętniające tragiczne wydarzenia z lat 1956, 1970, 1976, masowy udział w uroczystościach religijnych - takich jak procesja Bożego Ciała czy pogrzeb Prymasa - wszystko to stanowi zewnętrzny przejaw dążności ku celom wyższym - niż te, które stawia głodny żołądek. Na naszych ulicach nie było i nie ma transparentów żądających chleba i kiełbasy - są natomiast te domagające się sprawiedliwości, poszanowania prawa i szacunku dla osoby ludzkiej. Całe lata wmawiano Narodowi - że poza bytem materialnym nie istnieje nic - i że byt ten kształtuje świadomość i zachowanie jednostki i społeczeństw. I oto ci, którzy głosili produkcję dóbr materialnych za podstawowy i nadrzędny cel ludzkiego istnienia - nie zdołali zapewnić nam nawet minimum egzystencji i doprowadzili kraj do materialnej ruiny. Naród natomiast wbrew teozom oficjalnej filozofii - całym swoim zachowaniem dokumentuje ponadczasowy i ponadmaterialny charakter podstawowych wartości ludzkich i ich niezniszczalną potrzebę.

Zyjemy ciągle w atmosferze obłączenia i niepewności. Nasze aspiracje i potrzeby określa się jako awanturnictwo, które może ściągnąć na kraj straszliwą katastrofę. Nikt nam nigdy nie powiedział jeszcze wyraźnie jak ma wyglądać ta katastrofa, skąd ma przyjść i kogo dotknąć. Nikt na pewno nie chce kataklizmów i pożarów, którymi nas straszą i cały Naród pragnie żyć spokojnie. Ale nie może to być spokój śmierci - śmierci naszych potrzeb, dążeń i naszej godności. A katastrof to już mamy sporo. Bo czy nie jest katastrofą zniszczenie polskiej wsi, którego jednym z ostatnich akcentów były gminne szkoły zbiorcze-udręka i tak już ponad miarę udręczonych wiejskich dzieci? I czy nie jest katastrofą wegetacja kątem polskich młodych rodzin, latami wyczekujących na godne warunki życia i zmuszonych do poniżającego zebrania o te warunki, często zresztą bez efektu? Katastrofy można mnożyć w nieskończoność. A są to katastrofy tym tragiczniejsze, że w odróżnieniu od trzęsień ziemi czy powodzi, nie są wynikiem ślepego przypadku, ale niestety są wynikiem realizacji określonych koncepcji, w których społeczeństwo sprowadzono do roli przedmiotowej.

I dlatego teraz, w sytuacji groźnej i niepewnej, ale też nie beznadziejnej, potrzeba nam programów i konkretnych działań, by nie ubiegły nas przeciwdziałania tych, którzy ciągle są aktywni i też nie stracili nadziei. Nasz Związek stanowi podstawę, na której takie działanie można oprzeć, pod warunkiem zachowania łączności między wybranymi Komisjami różnego szczebla a szeregowymi członkami - czyli po prostu nami - obywatelami tego kraju. Cały szereg zagadnień związanych z rolą Związku w niezaprzeczaniu kolejnej szansy danej nam po troszę przez historię, ale więcej przez nas samych - to już temat na osobne uwagi.

A. Berbec

O WOLNOŚĆ SŁOWA

Ustawa o cenzurze w komisjach sejmowych

9 i 16.06. projekt ustawy o cenzurze, przygotowany przez Podkomisję Sejmową ds. Ustawy o Kontroli Publikacji i Widowisk dyskutowany był przez połączone Komisje Sejmowe Prac Ustawodawczych oraz Wymiaru Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych, przy współudziale przedstawicieli Komisji Kultury. Był to trzeci, przedostatni etap prac nad tym projektem. Komisjom przewodniczyli kolejno: poseł /wówczas jeszcze nie minister/ prof. S. Zawadzki i poseł Surowiec. Referował poseł mec. Z. Czeszejko-Sochacki, który przewodniczył na poprzednim etapie Podkomisji ds. Ustawy. "Solidarność" reprezentował nadal - jak i na poprzednich etapach - niżej podpisany, Jan Józef Lipski. Obecni byli również "branżowcy" i "autonomiści", lecz odzywali się rzadko. Przedstawicielka związków branżowych odstąpiła od tej reguły, by sprzeciwić się niecenzurowaniu prasy wewnątrzwiązkowej. Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych reprezentował prof. Klemens Szaniawski, z tą reprezentacją "Solidarność" miała od początku jak najlepszą współpracę i zgodność stanowisk. Ponadto w obradach uczestniczyli przedstawiciele cenzury, resortów /z Ministerstwem Sprawiedliwości na czele itd./.

Projekt ustawy został ostatecznie zamknięty i zapewne 30.06. znajdzie się w Sejmie, referentem ma być poseł Czeszejko-Sochacki.

Zasadniczą sprawą jest to, że połączone Komisje - dokonując szeregu zmian w projekcie przygotowanym przez Podkomisję - pogorszyły go w paru istotnych punktach. Są co prawda również zmiany pozytywne, z których jedna jest szczególnie warta odnotowania.

Jak wiadomo, instancją odwoławczą od decyzji cenzury ma być Naczelny Sąd Administracyjny. Procedura sądowa bywa żmudna i przy złej woli możliwe są opóźnienia, które w wypadku spraw dezaktualizujących się odbierają sens interwencji. Otóż na drugim posiedzeniu nowy minister sprawiedliwości, prof. Zawadzki, z własnej inicjatywy zaproponował poprawki, skracające procedurę w sposób nie zagrażający interesowi odwołujących się, przeciwnie, zmiany te mogą dać w skrajnych przypadkach dwa miesiące zysku. Jest to dobry start prof. Zawadzkiego na nowym stanowisku, w interesie obydwu stron.

Kluczowym problemem dla "Solidarności" jest pytanie, czy biuletyny wewnątrzwiązkowe będą wyłączone spod cenzury, czy nie. Projekt przyjęty przez Podkomisję /który już był kompromisem/ wyłącza spod cenzury biuletyny zawierające informacje i opinie, przeznaczone dla członków związków, organizacji społecznych i politycznych, stowarzyszeń /jak widać - walczyliśmy o interes nie tylko nasz własny/, opatrzone taką klauzulą, rozpowszechniane wewnątrznie /np. nie przez kioski "Ruchu"/ i zgodne ze statutem /patrz AS 17, s.207/. Był to zapis prawny do przyjęcia dla "Solidarności", gdyż nawet ostatecznie z wymienionych ograniczeń nie jest niebezpieczne, jeśli pamięta się, że jednym z statutowych celów "Solidarności" jest wywieranie wpływu na życie gospodarcze i społeczne kraju.

Niestety, skoro tylko sprawa biuletynów stanęła w Komisjach - widoczna była tendencja do pogorszenia tego punktu. Argumenty przedstawiciela "Solidarności" były proste: a/ swobodny obieg nie tylko informacji, lecz i opinii wewnątrz Związku jest koniecznym warunkiem jego rozwoju, b/ próby cenzurowania biuletynów zakładowych i regionalnych grożą konfliktem społecznym, gdyż związkowcy są do nich przywiązani i nie życzą sobie zmiany stanu rzeczy, który trwa już 10 miesięcy. Przeciwnicy wyłączenia biuletynów spod cenzury twierdzili, że powstałby wyłom stawiający pod znakiem zapytania skuteczność ustawy - a co ważniejsze i co gorsze wskazywali na pojawienie się w biuletynach materiałów, które trudno zakwalifikować inaczej, jak wybryki, świadczące o zupełnym braku rozsądku redaktorów. W wielu wypadkach musiałem się z tym zgodzić.

Przedstawicielowi "Solidarności" zadano pytanie, czy jego mocodawcy są skłonni dać gwarancję, iż ten stan rzeczy ulegnie zmianie. Od odpowiedzi na to pytanie - a nie ma jeszcze oficjalnego stanowiska w tej kwestii - może zależeć ostateczne rozstrzygnięcie ustawowe.

W związku z tym sporządziłem dla Prezydium KKP memoriał, w którym nie tylko przedstawiłem stan prac nad ustawą i stanowisko oponentów, lecz również

wskazałem, iż rzeczywiście w Biuletynach /ani wszystkich, ani często/, publikowane są materiały nieodpowiedzialne politycznie, co przynosi szkody i Związkowi i krajowi. W memoriale przedstawiłem projekt powołania przy KKP Komisji, która miałaby prawo na podstawie spostrzeżeń własnych i interwencji zewnętrznych,

wnosić do władz "Solidarności" o nagany, a nawet kroki represyjne wobec redakcji, wykazujących brak rozsądku politycznego przez atakowanie sojuszu PRL, znieważanie przywódców państw sojuszników, nawoływanie do obalenia konstytucyjnego ustroju PRL, do używania siły itp. Według memoriału regulamin Komisji powinien zawierać wyczerpujący i precyzyjny spis przypadków upoważniających ją do stawiania wniosków i wyraźne stwierdzenie, iż uprawnienia Komisji nie mogą dotyczyć: a. materiałów historycznych, b. niczego, co wykracza poza punkty wymienione w regulaminie.

W memoriale podkreśliłem, że moim zdaniem, instytucja, pod której firmą i ochroną wychodzi pismo, ma prawo wymagać, by nie naruszało ono zasad, których przestrzeganie wiąże się z bezpieczeństwem tej instytucji i całego kraju.

Memoriał został złożony na ręce jednego z członków KKP między jednym a drugim posiedzeniem połączonych komisji sejmowych. Na drugim posiedzeniu poinformowałem Komisję, nawiązując do pytań o gwarancje, że taki memoriał złożylem.

Dopóki Prezydium KKP i KKP nie przyjęły koncepcji tego memoriału - jest to czek bez pokrycia. Nie mniej jednak Komisje przyjęły zasadę niecenzurowania biuletynów, zabezpieczając się jednak dodatkiem, że w razie uporczywego naruszania przez biuletyn artykułu 2 Ustawy /zbiór zakazów, których przekroczenie usprawiedliwia interwencję cenzury/ może on być poddany okresowo cenzurze - projekt nie mówi jednak na jak długo - przez prezesa GUKPPIW. Składając Ustawa zawiera ogólną zasadę, że od decyzji cenzury przysługuje odwołanie do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Z góry można spodziewać się nadużywania tych uprawnień.

Pogorszeniu uległy również przepisy o niekaralności za niepoddanie cenzurze publikacji /jeśli nie są wyłączone na mocy ustawy/. Podkomisja zadowolona się pięcioma tysiącami zł. grzywny /rezygnując z projektu rządowego, przewidującego również drugą możliwość: 3 miesiące aresztu/. Komisje - na wniosek posła Kupca - podwyższyły projektowane kary do 10 tys. zł. Jest to nie tylko podrożenie, ale również zakwalifikowanie tego zaniechania jako występku. Sądzi wówczas sąd nie kolegium, co byłoby korzyścią wobec bardziej opłakanego stanu praworządności w kolegiach, gdyby nie wpis do rejestru skazanych, który staje się karą dodatkową. Projekt Podkomisji przewidywał natomiast - jako II instancję - sąd, co dawało względne gwarancje.

Przedstawiciele "Solidarności" i KPSTIN byli przez cały czas konsekwentnie przeciwni karalności za niepoddanie publikacji cenzurze. Karalność powinna łączyć się ze szkodliwością społeczną. Jeśli publikacja narusza kodeks karny - wówczas może przecież wkroczyć prokurator, jeśli nie narusza, należy przyjąć zasadę znikomej szkodliwości, a doświadczenie uczy, że często łączy się to z korzyścią społeczną. Przedstawiciel "Solidarności" złożył deklarację, że jest nadal przeciwny karalności przewidzianej w tym artykule.

Bardzo ciężki był spór o sygnalizowanie w tekście interwencji cenzury. Poseł Łopata przypisał swoim kolegom - posłom, popierającym ten projekt, chęć dyskredytacji państwa i stwierdził, że Komisje mało sobie ważą interesy państwa. Interpretacji takiej przeciwstawili się zdecydowanie posłowie Małcużyński, Budzanowska i Czeszejko. Ostatecznie Komisje zatwierdziły decyzję Podkomisji by projekt przewidywał takie oznaczenie.

Dyskusję wywołał problem uczynienia z Naczelnego Sądu Administracyjnego instancji odwoławczej od decyzji cenzury, gdyż dyr. Biura Prawnego Orzechowski, dwukrotnie wskazywał na to, że NSA nie rozpatruje spraw merytorycznie. Na skutek opinii przeciwnych, m.in. posła Zawadzkiego /wówczas prezesa NSA/ projekt pozostał przy NSA.

Do ustawy wchodzi artykuł, regulujący sprawę debitu, w zasadzie według projektu społecznego.

Komisje wróciły do punktu, w którym projekt Podkomisji przewidywał zakaz nawoływania do obalenia konstytucyjnego ustroju PRL. Propozycjom odebrania temu artykułowi jasności przeciwstawił się bardzo mocno prof. Szaniawski. Ostatecznie włączono do tego ustępu, za kodeksem karnym, zakaz lżenia, poniżania i szydzenia z ustroju.

Jedną okoliczność należy tu zaznaczyć: ustawa negocjowana była w grudniu i styczniu z rządem, co doprowadziło do dwuwariantowego projektu, natomiast obrady w Komisjach sejmowych miały charakter odmienny: rezultaty powstawały przez głosowanie wewnątrz komisji i nie są wspólnym ustaleniem.

komunikat wydawnictw niezależnych

W dniach 20-21.06.1981 r. odbyło się pierwsze ogólnopolskie spotkanie niezależnych wydawnictw. W trakcie spotkania:

- a/ powołano biuro informacji wydawniczej o przygotowywanych do druku tytułach;
- b/ ustalono, iż wszystkie wydawnictwa będą starały się uczestniczyć w kolporcie dla bibliotek zakładowych;
- c/ przyjęto zasadę ustalania cen książek na podstawie kosztów produkcji, a nie zysków. Zgodzono się, że maksymalna cena jednej strony książki powinna wynosić:
 - dla techniki offsetowej, sitodrukowej i typograficznej format A5 - 1 zł;
 - format A6 - 0,6 zł.
 - dla techniki powielania biątkowego:
 - format A4 - 0,8 zł; format A5 - 0,5 zł.

Normy te przyjęto, aby przeciwstawić się dotychczasowej dowolności w ustalaniu cen sprzedaży wydawnictw niezależnych. Dla uniknięcia spekulacji ustalono umieszczanie cen na książkach.

Przedyskutowano problemy związane z prawem autorskim i wydawniczym. Postanowiono zdecydowanie przeciwstawić się wydawaniu książek bez porozumienia z autorami i posiadaczami praw autorskich. Uczestnicy spotkania zadeklarowali pomoc tworzącym się wydawnictwom w rozwiązywaniu problemów prawa wydawniczego i autorskiego oraz problemów edytorskich. Wydano oświadczenie w sprawie projektu ustawy o cenzurze.

Warszawa, 21.06.1981

Wydawnictwo Młoda Polska
/Gdańsk/
Wydawnictwo Spotkania /Lublin-Kraków-Warszawa/
Oficyna Wydawnicza Signum
/Warszawa/
Niezależna Oficyna Wydawnicza /Warszawa/

Wydawnictwo ABC /Kraków/
Wydawnictwo Alternatywy
/Gdańsk/
Wydawnictwo im. Konstytucji
3 Maja /Warszawa/
Wydawnictwo Krag /Warszawa/

OŚWIADCZENIE

My, przedstawiciele wydawnictw niezależnych zebrani na I ogólnopolskim spotkaniu wyrażamy stanowisko wobec projektu ustawy o kontroli publikacji i widowisk. Projektowana ustawa w zasadniczym stopniu ogranicza realizację art. 83 Konstytucji PRL w zakresie korzystania z wolności słowa i druku. Doświadczenia ostatnich trzydziestu sześciu lat wskazują, że cenzura w PRL zagraża kulturze narodowej.

Działając od kilku lat wydawnictwa nasze wprowadzają w obieg kultury narodowej szereg wybitnych dzieł literackich, historycznych i naukowych. Chcielibyśmy zwrócić uwagę na dokonaną w ostatniej chwili zmianę artykułu 15 ustawy. Wprowadza on nową kwalifikację prawną działań sprzecznych z postanowieniami ustawy: działania te mają być traktowane jako przestępstwa z wszystkimi konsekwencjami tego faktu /proces sądowy, umieszczenie skazania w Centralnym Rejestrze Skazanych, dłuższe terminy przedawnienia, konsekwencje dyscyplinarne w miejscu pracy lub nauki, konsekwencje paszportowe itp./.

Zwracamy uwagę na brak precyzji w sformułowaniach art. 15. Umożliwia to rozszerzającą interpretację tego artykułu, pozwala to na postawienie w stan oskarżenia autora, a także wszystkich osób związanych z przygotowaniem, wydawaniem i rozpowszechnianiem poszczególnych pozycji.

Uważamy tę ustawę za wymierzoną przeciwko społeczeństwu i jego naturalnym prawom do korzystania z wolności obywatelskich.

Stoiśmy na stanowisku, że jedynym kryterium oceny dzieła może być jego wartość literacka, artystyczna lub naukowa.

Oświadczamy, że ze względu na potrzebę ochrony wartości kultury i na powszechną społeczną akceptację naszej działalności przepisom projektowanej ustawy nie zamierzamy się podporządkować.

Warszawa, 21.06.1981 r.

Wydawnictwo AB /Kraków/, Wydawnictwo Alternatywy /Gdańsk/, Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja /Warszawa/, Wydawnictwo Krag /Warszawa/, Wydawnictwo Młoda Polska /Gdańsk/, Wydawnictwo Spotkania /Lublin-Kraków-Warszawa/, Oficyna Wydawnicza Signum /Warszawa/, Niezależna Oficyna Wydawnicza /Warszawa/

Spółeczeńsiwu potrzebna

FAKT funkcjonowania od kilku lat nieoficjalnego nurtu wydawniczego stał się z pewnością trwałym elementem naszej kulturalnej i politycznej rzeczywistości. Zrodził go sprzeciw wobec zawiązań kultury przez państwo utożsamiane z partią, wobec monopolu jej decydentów na wszelką myśl i inicjatywę twórczą; był to w końcu sprzeciw wobec podporządkowania świadomości i pańce narodowej cenzorowi i Wydziałowi Prasy KC. Administracyjne eliminowanie całych obszarów twórczości, problemów i wątków tematycznych stworzyło w naszym krajoobrazie kulturalnym sytuację paradoksalną. Z jednej strony oficjalna propaganda głosząca entuzjastyczne „prawdy” o nieskrepowanym, dynamicznym rozwoju kultury, a z drugiej twórczość instytucjonalnie obwarowana zakazami. Jaskrawość polemiki pełnych półprawd i przemilczeń, marazm rynku wydawniczego z książkami fałszywymi tradycje i poruszającymi pozornie problemy łączyły się w tej absurdalnej nierzeczywistości z autentyczną potrzebą pełnej, nie skrepowanej ołówkiem cenzora, wypowiedzi.

Alternatywa pisarza tworzącego i żyjącego w społeczności o zamkniętym życiu politycznym jest albo utożsamienie swej twórczości, a w konsekwencji swojej świadomości z systemem, lub też milczenie. Jest to wybór tak prosty, jak opowiedzenie się za kłamstwem lub prawdą, ponoszenie odpowiedzialności za zło lub emigracja w milczenie czy też partycypacja w korzyściach dawanych przez mecenas albo wegetacja na marginesie życia publicznego. Rachunek w obu przypadkach jest jednak zawsze stratą dla kultury narodowej.

Charakterystycznym zapisem jednej z tych po-

staw jest wypowiedź udzielona w grudniu 1978 r. przez Kazimierza Brandysa na ankiecie Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, dotycząca współpracy pisarza ze środowiskami masowego przekazu: „Od sześciu lat żadne wydawnictwo w kraju nie za proponowało mi podpisania umowy na nową książkę. Film: od dziesięciu lat od rzucają się wszystkie moje propozycje, nie przez te żyję. Radio: od sześciu lat żadnych propozycji. TV od siedmiu lat”.

Tak rozumiana działalność cenzury nie jest już tylko funkcją określonej linii politycznej realizowanej przez ten urząd, stała się już po prostu procedurą niszczącą kulturę narodową i zniewalającym umysł.

Ten stan świadomości na rodowej i niepokój o jej przyszłość przerodził się w protest. Z inicjatywy środowisk skupionych wokół KOR w 1977 r. powołana została Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”. W swych założeniach była to jedna z wielu inicjatyw mających na celu powiększenie sfery swobód obywatelskich i podmiotowości społeczeństwa. „Nowa”, przełamując monopol władzy na informację, podjęła walkę o przywrócenie pełnej tożsamości kultury i historii Polski. Swą działalnością miała urzeczywistnić podstawy pełnego rozwoju kultury narodowej, prawdę, swobodę głosu własnych przekonań i tolerancję dla przekonań cudzych. Stała się jednocześnie szansą na odbudowanie jedności polskiej kultury; stworzyła bowiem warunki dla powstawania i wydawania publikacji nie okaleczonych ingerencją cenzury, tworzonych przez różne środowiska i grupy wyznawców w kraju i na emigracji. Dla wielu pisarzy była to jedyna możliwość publicznego zabrania głosu o wielkich proble-

mach, dla innych — pisała bez świadomości konieczności stosowania ograniczeń, dla społeczeństwa zaś — poznania pozycji zatrzymanych przez Urząd Kontroli.

W liczącym obecnie więcej niż sto pozycji katalogu „Nowej” odnajdujemy dzieła o wartościach podstawowych dla polskiej kultury: utwory Gembrowicza i Miłosza.

Osobny fragment dorobku „Nowej” stanowi proza J. Andrzejewskiego („Miazga”), K. Brandysa („Nierzeczywistość”), „Miesiące”), T. Konwickiego („Kompleks polski”), „Mała apokalipsa”), czy też J. Strykowski („Wielki strach”). Obok nich wydano szereg tłumaczeń z literatury obcej: poezje Józefa Brodskiego, „Późne wiersze” Osip Mandelstama, czy prozę Güntera Grassa („Blaśnany bębenek”), Bonumila Hrabala („Zbyt głośna samotność”), George’a Orwell’a („Folwark zwierzęcy”).

Przypomnieć można również liczne publikacje „Nowej” z pogranicza publicystyki naukowej, m.in. W. Biełkowskiego „Socjalizm po 60 latach”, źródło

i dokumentów — „Prawda. Wybór artykułów z 1939” — i wspomnień: J. Czapalskiego „Wspomnienia starobielskie” lub S. Sander’a Kopacki „18 dni nadziei”.

Bogaty dorobek, coraz wyższa jakość wydawanych publikacji, sprawność kolportażu są efektem wysiłków dziesiątków współpracowników „Nowej”. Jej działalność, od początku powstania do chwili obecnej niezmiennie spotyka się ze zrozumieniem i bezinteresowną pomocą tysięcy osób. Szczególnie przyczyniła się do nadania „Nowej” jej obecnego poziomu edytorskiego i znaczenia w życiu publicznym Mirosław Chojek.

Przez cały okres funkcjonowania działalność „Nowej” zagrożona była represjami ze strony SB. Konfiskacie podlegały powielacze, maszyny do pisania, papier, farba, egzemplarze wydrukowanych książek; miały miejsce aresztowania. Metody polityczne przeciwstawiono nie zależności myśli i wolności słowa.

WOJCIECH DUDA

O usprawnieniu

Zakładowa Związków Zawodowych w Gdańsku, w sprawie otrzymania usprawnienia w zakresie nieobserwowania, poza kolejnością osób uprzywilejowanych. Wiadomo, że w godzinach wzmocnienia zakupów ludzi pracujących, którzy nie mogą sobie pozwolić na robienie zakupów w godzinach pracy. Sądźmy, że nie jest to żądanie wygórowane, a jedynie uwzględniające realia. Prezentując stosunkowo niewielką instytucję sądzimy, że nasze propozycje poprzę szersze rzesze pracowników, którzy w jednakowym stopniu odczuwają uciążliwość codziennych zakupów.

Proponujemy ponadto, aby w godzinach od 6-7 o. rano, szczególnie od 16-17



Partia a związki zawodowe

Forum dyskusyjne WSNS

Kolejne forum dyskusyjne WSNS przy KC PZPR, które 25 bm. odbyło się w Warszawie nosiło tytuł „Partia a związki zawodowe”. Na spotkanie zaproszono przedstawicieli organizacji partyjnych kilkudziesięciu zakładów i instytucji.

Zarówno w referatach wprowadzających do dyskusji jak i w wypowiedziach podkreślano m. in., że u źródeł powstania nowych niezależnych związków zawodowych leży poczucie i wojują...

Wana... stycznego. — powiedział... antów — powinny... państwo, jego pozy-

27-28.VI.1981 r. Nr 149
„Trybuna Ludu”, sobota, niedziela

... na za-... czne, cięży... klasy robotniczej, wielkoprzemysłowej. związki zawodowe mogą, mimo swego bezprecedensowego charakteru, znaleźć sobie miejsce w systemie socjalistycznego rozwoju społeczeństwa. Aby nastąpił proces integracji tych związków z systemem socjalistycznym, „Solidarność” musi uwolnić się z elementów antysocjalistycznych i kontrrewolucyjnych, musi nastąpić „uzwiązkowienie” „Solidarność”.

Wyprowadzić kraj z trudności może tylko zbiorowa mądrość narodu. Hasło „Solidarność” — my jesteśmy tylko od kontroli i nie bierzemy odpowiedzialności za to co się dzieje — może postawić pod znakiem zapytania szanse na wyjście z kryzysu. Jednym z podstawowych warunków wpisania „Solidarność” w system „społeczno-polityczny” kraju jest uświadomienie ludziom należącym do związku tego właśnie faktu. „Solidarność” musi brać odpowiedzialność za to co się dzieje w kraju. Konieczne jest, aby wszystkie związki zawodowe zrozumiały, że nie można własnym, doraźnym interesom podporządkowywać obecnych dążeń i perspektywicznych celów klasy robotniczej, która jest zaintereso-

Niezależność „Solidarność” nie może oznaczać niezależności od prawa stanowionego przez państwo, od politycznych i ideologicznych wpływów partii. Rola związków zawodowych jest obrona interesów klasy robotniczej. Ale nie może się to odbywać ponad ustrojem, partią i państwem. Cała dotychczasowa historia i dzień dzisiejszy ruchu zawodowego na świecie wykazują, że nie ma takich związków zawodowych, które nie wiązałyby się z żadną siłą polityczną i ideologiczną. W ramach systemu socjalistycznego nie może funkcjonować wielka, masowa organizacja społeczna, która nie przyjąłaby ideologii socjalizmu.

Podczas forum nawiązano również do niedawno opublikowanego programu „Solidarność”, którego założenia, jak stwierdzono, niewiele mają wspólnego ze sprawami związkowymi, bowiem dotyczą głównie problemów politycznych. Zwrócono uwagę jednocześnie że „Solidarność” nie jest ruchem jednolitym. W swoim trzonie robotniczym jest naturalnym sojusznikiem partii. Istnieją w nim jednak nurty nie mające nic wspólnego z ruchem związkowym, elementy wrogo odnoszące się do socjalizmu. Zadaniem członków partii jest walka z takimi nurtami.

PARTIA PRACY (dlaczego)

W poprzednim /44/ n-rze Biuletynu Informacyjnego "Ziemi Puławskiej", zaprezentowałem swój pogląd na tzw. politykę związku, wysuwając tezę o konieczności powiązania związku z określoną siłą polityczną. Teza powyższa wynika z racjonalnego traktowania dotychczasowej praktyki życia związku "Solidarność" i była wynikiem wielu dyskusji oraz analizy podstaw istnienia kilku central związków zawodowych w innych państwach.

Jak istotnym okazał się być, ledwo zasygnalizowany problem, pokazał sobotnio-niedzielnny numer organu KC PZPR "Trybuna Ludu", w którym zamieszczono wypracowaną przez forum dyskusyjne WSNS, zupełnie podobną tezę /patrz przedruk obok/. Subtelność i daleko idąca lojalność forum nie pozwoliły na rozwiązanie kwestii zasadniczej w postaci określenia, jaka to siła polityczna powiązać ma się z "Solidarnością". Postaram się zatem odczytać intencje forum, co wbrew przypuszczeniom nie jest sprawą łatwą.

Aktualnie w PRL mamy do czynienia z dwiema partiami tj. PZPR i KPN, oraz z dwoma stronnictwami tj. SD i ZSL. Inne organizacje nie określają się jako partie polityczne, a więc można je pominąć, chociaż nie wykluczone, że są już przygotowane do przekształcenia się w partie, oczywiście w "odpowiednim momencie". Stronnictwa: SD i ZSL, jako nie reprezentujące swojej linii politycznej, nie stanowią siły politycznej mogącej zrównoważyć zapotrzebowania wielomilionowego związku "Solidarność".

KPN, tak ostatnio rozreklamowana przez publikatory PZPR-owskie /!/, może liczyć na poparcie niewielkiej części członków związku, a to choćby przez wyszukany program, co prawda uczciwy i oparty na przesłankach naukowych, ale oderwany od realiów społecznych. Kokietowanie programem przejmowania władzy, w momencie, kiedy nie istnieje /?/ przygotowana kadra mogąca tego dokonać, jest liczeniem na cud. Jest liczeniem na to, że ustępująca władza włączy się w ogólny trend odnowy, nie przeszkadzając. Jest to oczywista utopia, wynikająca chyba ze zbyt daleko idącego liberalizmu Moczulskiego.

Pozostaje zatem PZPR, co niniejszym "między wierszami" powiedziało forum dyskusyjne WSNS, a czego nie może powiedzieć wprost, jako że nosi jeszcze żałobę po CRZZ i za wcześnie na rozglądanie się za nowym partnerem. Działalność forum dyskusyjnego WSNS porównuję tu do staropolskiego swatania "wdowy" partii /PZPR/, przy czym wybraniec został określony z imienia /Solidarność/. Mało tego, jeszcze nie wżeniona wdowa ma życzenia przemeblowania "mieszkania małżonka" /patrz końcowe słowa art. z Trybuny Ludu -j.w./.

Jak zachowa się cnotliwy /czyt. apolityczny/ związek, pokaże czas, przy czym praktyka nie daje żadnych wskazówek. Osobiście widział-bym powiązanie "węzłem małżeńskim" związku "Solidarność" z nową - bez tzw. przeszłości - partią, choćby zaproponowaną już "Partią Pracy". Przyszłym jej ideologom dedykuję kolejny "fragment większej całości", tj. art.: "Jak pojmuję socjalizm" Oskara Langego.

Andrzej Kowalczyk

JAK POJMUJĘ SOCJALIZM

Socjalizm w moim pojęciu, jest to taka organizacja procesów społecznych, która służy dobru ludu zamiast przywilejom nielicznym. Jest on celem i metodą właściwą nowoczesnemu, uprzemysłowionemu społeczeństwu, a nie gotową receptą ważną na wszystkie czasy i w każdych warunkach.

Celem socjalizmu jest najpełniejsze rozwinięcie demokratycznego sposobu życia, ponieważ jedynie podporządkowanie funkcji społecznych demokratycznej kontroli i demokratycznym formom działania może zapobiec wykorzystywaniu ich w interesie uprzywilejowanej mniejszości.

Metoda socjalizmu polega na traktowaniu problemów społecznych w duchu racjonalnych i naukowych badań, wyciąganiu z tych badań wniosków wolnych od uprzedzeń i utrwalałych dogmatów, oraz na stosowaniu tych wniosków w sposób nieskrępowany żadnymi partykularnymi interesami.

Demokratyczny cel socjalizmu zakłada zniesienie przywilejów społecznych. Przez przywileje społeczne rozumiem zastrzeżenie dla pewnych grup korzyści ekonomicznych, politycznych, społecznych, czy też kulturalnych, oraz pozbawienie innych takich korzyści. Przywilej społeczny jest więc monopolem pewnych korzyści zastrzeżonych dla ograniczonej grupy.

Największym wkładem nowoczesnego socjalizmu do myśli społecznej jest, moim zdaniem, to, że odkrył wzajemne powiązania między różnymi przywilejami społecznymi. Myśl socjalistyczna pokazała jak przywileje ekonomiczne rodzą przywileje polityczne i odwrotnie, pokazała również jak przywileje rasowe i narodowe powiązane są z wszelkiego rodzaju przywilejami ekonomicznymi i politycznymi.

BŁĄD BURŻUAZYJNYCH LIBERAŁÓW

Myśl socjalistyczna wykazała błąd burżuazyjnych liberałów, którzy wierzą, że prawdziwa demokracja może istnieć w świecie rażących ekonomicznych i społecznych nierówności. W społeczeństwie, w którym istnieją poważne przywileje społeczne, spowodowane koncentracją własności i kontroli nad przemysłem oraz finansami, czy też wynikające z urodzenia etc. - istnieje nierówność wpływów politycznych, które ograniczają i fałszują działalność demokratycznych instytucji politycznych. Tak więc demokracja polityczna w społeczeństwie burżuazyjnym jest ograniczona i zniekształcona istnieniem i rolą potężnych przywilejów ekonomicznych. O te właśnie ograniczenia i zniekształcenia idzie socjalistom kiedy mówią o "kapitalistycznej" czy "burżuazyjnej" demokracji.

Socjalizm głosi również, że przemysłowa i gospodarcza demokracja jest niemożliwa bez demokracji politycznej. Na skutek braku demokratycznej kontroli i działania demokratycznego władza polityczna również staje się przywilejem, pociągającym za sobą przywileje ekonomiczne i polityczne. Ten fakt socjaliści zawsze wytykali zwolennikom arystokratycznego /torystowskiego "socjalizmu" / i biurokratycznego "socjalizmu" / państwowemu "socjalizmowi", którzy obiecywali przemysłową i gospodarczą demokrację przy jednoczesnym zachowaniu monopolu władzy politycznej w rękach wybranej grupy. To samo socjaliści ostatnio wytknęli komunistom, którzy sądzą, że można zbudować demokrację przemysłową i gospodarczą, przyznając jednej partii politycznej niekontrolowaną władzę dyktatorską. Tragiczne doświadczenie narodów Związku Radzieckiego jest jasnym dowodem słuszności poglądów socjalistów.

DEMOKRACJA POWSZECHNA

Demokracja ekonomiczna i polityczna nie jest też możliwa bez demokracji w stosunkach międzynarodowych i międzyrasowych. Panowanie polityczne jednego narodu /czy rasy/ nad drugim musi prowadzić do wszelkiego rodzaju przywilejów ekonomicznych i kulturalnych, zastrzeżonych dla członków narodu panującego czy rasy i vice versa. Co więcej, polityczne czy ekonomiczne panowanie jednego narodu /czy rasy/ nad drugim - drogą ograniczania praw demokratycznych podległego narodu /czy rasy/ i drogą tworzenia przywilejów dla panującego narodu /czy rasy/ - prowadzi także do ograniczenia demokracji i kreuje przywileje społeczne w ramach narodu panującego /czy rasy/. Wszystko to ujawnia fałszywość idei narodowego "socjalizmu", który obiecuje większą równość ekonomiczną i społeczną drogą wyzysku obcych narodów i ras. To jest przynęta, przy pomocy której imperializm i faszyzm chcą zdobyć poparcie mas.

Tak więc jeden przywilej społeczny rodzi następne. Dlatego też częściowa demokracja jest niemożliwa. Demokracja, jeśli ma być efektywna, musi być powszechna. Musi być więc zarazem gospodarczą, jak przemysłową i polityczną, zarówno w stosunkach międzynarodowych, międzyrasowych, jak i również wewnątrz każdego narodu. Naruszenie demokracji w jednej sferze zagraża demokracji w każdej innej. Demokracja jest niepodzielna i to jest fundamentalna zasada nowoczesnego socjalizmu. Historia nowoczesnej demokracji politycznej jest najlepszą ilustracją niepodzielności demokracji.

Termin "demokracja burżuazyjna" doskonale służy określeniu ograniczeń i wypaczeń demokracji politycznej w krajach kapitalistycznych, ale nie objaśnia jej genezy historycznej. Nowoczesna demokracja polityczna zrodziła się prawie wszędzie z walki klas pracujących przeciwko uciążliwym przywilejom społecznym. Wybory powszechne - podstawa nowoczesnej demokracji politycznej - zostały osiągnięte po ciężkich walkach farmerów i robotników przed Jacksonowskiej Ameryki, dzięki presji klasy robotniczej w Anglii, dzięki całej serii rewolucji i walk robotników na kontynencie europejskim.

Zwycięstwo demokracji politycznej było częścią szerokiej walki przeciwko wszelkiego rodzaju przywilejom społecznym; rozkwitła ona dzięki walkom na rzecz demokracji gospodarczej i przemysłowej. Z chwilą jednak rozpowszechniania się

przywilejów ekonomicznych i wzrostu potęgi korporacyjnego kapitalizmu monopolii. Demokracja polityczna została zachwiana u samych jej podstaw. Demokracja polityczna, której możliwości rozwoju w kierunku demokracji gospodarczej i przemysłowej zostają ograniczone łatwo ulega faszyzmowi.

Z niepodzielności demokracji, tak silnie podkreślanej przez socjalistów, wypływa wniosek, że demokrację polityczną można zachować jedynie rozszerzając ją i wykorzystując dla stworzenia demokracji gospodarczej i przemysłowej.

CZYM JEST DEMOKRACJA

Demokracja gospodarcza oznacza wykorzystanie zasobów produkcyjnych w interesie ludzi. Wynika z tego, że każdy musi mieć swobodę wyboru tego, co i kiedy chce spożywać w granicach swego dochodu oraz, że niedopuszczalne są żadne nierówności dochodów, za wyjątkiem takich, które są niezbędne dla zabezpieczenia maksymalnej efektywności gospodarowania. Oznacza to następnie, że produkcja ma być zorganizowana jak usługi publiczne, tzn. produkty i usługi mają być dostarczane w oparciu o koszty społeczne, a nie-jak w ustroju kapitalistycznym - dla maksymalizacji zysków prywatnych /czy grupowych/ właścicieli lub menadżerów.

Demokracja przemysłowa oznacza demokratyczną kontrolę i organizację procesów przemysłowych. Zakłada to swobodę wyboru i zmiany zatrudnienia /a więc wyklucza pańszczyzną przemysłową, jaka istnieje w Niemczech faszystowskich czy w Związku Radzieckim/, oraz organizację stosunków międzyludzkich w przemyśle na zasadzie demokratycznej samorządności i odpowiedzialności, a nie na zasadzie dyktatu szefów, bez względu na to czy szefami są prywatni kapitaliści i przedsiębiorcy - jak to ma miejsce w tradycyjnym kapitalizmie, czy też biurokraci - jak w Związku Radzieckim, czy też gdy występuje kombinacja obu tych typów - jak w faszyzmie.

Tak więc podstawową zasadą demokracji gospodarczej jest produkcja w interesie całego społeczeństwa w przeciwieństwie do produkcji dla zysku prywatnego, zaś podstawową zasadą demokracji przemysłowej jest samorząd demokratyczny w przemyśle jako przeciwieństwo rządów szefów.

Demokracja gospodarcza i przemysłowa dopuszcza różnorodność form własności, inicjatywy i zarządzania. Wszystko to wymaga prywatnej własności dóbr konsumpcyjnych jak i wszelkich dających się zidentyfikować owoców wysiłku jednostki /np. oszczędności prywatnej/. Dopuszcza też prywatną własność środków produkcji i prywatną inicjatywę w dziedzinach, gdzie konkurencja jest skuteczna i prowadzi do wyższej wydajności drogą obniżania społecznych kosztów produkcji. Pogoń za zyskiem prywatnym zapewnia wtedy ekonomicznie efektywną produkcję społeczną, ponieważ dobra i usługi są wówczas do nabycia po cenie kosztów.

Tam natomiast, gdzie produkcja dla zysku prywatnego koliduje z zasadą produkcji w interesie publicznym - dlatego że powoduje ograniczenie typu monopolistycznego, nieefektywność spowodowaną rozbieżnością między kosztami przedsiębiorstwa prywatnego a rzeczywistymi kosztami społecznymi, czy dlatego, że powoduje koncentrację władzy ekonomicznej - gospodarcza i przemysłowa demokracja wymagają własności i inicjatywy publicznej.

ADMINISTRACJA ZDECENTRALIZOWANA

Własność i inicjatywa publiczna mogą jednak przybierać najróżnorodniejsze formy. Mogą to być zarówno spółdzielcze jak i różnego rodzaju publiczne przedsiębiorstwa. Ich działalność i sposób zarządzania może mieć charakter czysto lokalny, miejski, powiatowy, wojewódzki, ogólnopństwowy czy regionalny. Organizacja dobrana tak, aby zabezpieczała produkcję dla dobra publicznego i uniemożliwiała powstawanie zysków grupowych i monopolii.

Jeśli idzie o bogactwa naturalne jak ropa naftowa, miedź, kauczuk, węgiel lub ruda żelaza, które istnieją jedynie w pewnych krajach - i wobec tego stanowią monopol pewnych narodów - produkcja dla dobra publicznego wymaga, aby zasoby te były własnością i pod zarządem instytucji międzynarodowych. Tylko bowiem w ten sposób możliwe jest zabezpieczenie przed eksploatacją tych dóbr przez monopole poszczególnych narodów i przed powstawaniem konfliktów międzynarodowych. W zależności od rodzaju tych bogactw naturalnych takie międzynarodowe ciała przybierać mogą różną formę i różny zasięg geograficzny. Tak więc formy własności i organizacji przedsiębiorstw publicznych mają na celu wykluczenie grupowego zawłaszczania zysków i monopolu. Formy te jednak muszą również mieć na względzie zabezpieczenia samorządu przemysłowego. Samorząd przemysłowy zakłada daleko idącą decentralizację administracji, rozdział uprawnień i kierowanie produkcją przy pomocy określonych reguł rachunku kosztów etc., nie zaś przy pomocy arbitralnych decyzji menadżerów. Przede wszystkim zaś wymaga by spółdzielnie i korporacje publiczne wolne były od dominacji władzy politycznej.

Zwolennicy socjalizmu zdecydowanie odrzucają koncepcję własności rządowej i rządowe zarządzanie produkcją. Są oni orędownikami własności i zarządzania publicznego jedynie tam, gdzie jest to niezbędne dla zabezpieczenia produkcji i dla dobra społecznego - i to pod warunkiem, że własność i zarządzanie publiczne będzie miało charakter demokratycznego samorządu, całkowicie niezależnego od władzy politycznej. Jak już wspomnieliśmy, funkcje i kierownictwo tych ciał muszą być zorganizowane tak, aby zapewnić produkcję dla dobra społecznego i nie dopuścić do degeneracji syndykatów w cząstkowe monopole. Może to być osiągnięte drogą podporządkowania tych ciał ściśle określonym regułom rachunku kosztów i cen, oraz drogą przyznania konsumentom produktów i usług decydującego głosu w radach zarządzających danych korporacji publicznych. W prywatno - kapitalistycznych korporacjach decydujący głos należy do właścicieli akcji dążących do uzyskania maksymalnego zysku. Oddanie decydującego głosu w korporacjach publicznych konsumentom, zabezpieczy produkcję dla dobra społecznego.

BEZROBOCIE

Jedynie socjalistyczna zasada produkcji dla dobra społecznego pozwala przezwyciężyć tę monopolistyczną walkę o kurczące się możliwości zatrudnienia. Rozumieją to nawet rządy kapitalistyczne, które w celu zwalczania bezrobocia w coraz większym stopniu uciekają się do inwestycji publicznych, uzasadnionych dobrem społecznym, a nie zyskiem prywatnym. Ale nawet to częściowe rozwiązanie napotyka na opór ze strony grupowych interesów monopolu kapitalistycznego, który węższy w tym jakąś nową, niebezpieczną zasadę.

Jedyną dziedzina, w której kapitalizm toleruje produkcję z punktu widzenia kryteriów ogólnych są zbrojenia. I tak przemysł zbrojeniowy staje się główną siłą zdolną do zatrudnienia tych mas, których prywatne przedsiębiorstwa kapitalistyczne zatrudnić nie są w stanie. Jednocześnie zatrudnienie armii bezrobotnych przy budowie szkół, szpitali, dostawie taniego prądu etc. - okrzykane zostaje jako "marnotrawstwo", natomiast zatrudnienie w budowie okrętów wojennych, czołgów, bombowców etc. jest "zdrową gospodarką".

Często powiada się, że ekspansja ekonomiczna ostatnich kilku wieków możliwa była dzięki istnieniu nowych horyzontów, które obecnie znikły. Jedynie pierwsza część tego twierdzenia jest prawdziwa, ponieważ horyzonty rozwojowe wciąż istnieją, tyle, że w innej postaci. Stwarzają je nauka i technologia, otwierające nowe możliwości produkcyjne. Jednak horyzonty te blokowane są przez wąskie interesy monopolii prywatnych i grupowych. Odblokowanie dokonane być może drogą reorganizacji naszego życia ekonomicznego na zasadzie produkcji dla dobra społecznego. Tylko więc socjalizm otwiera nowe horyzonty i nowe pionierskie możliwości.

SOCJALIZM OTWIERA NOWE HORYZONTY

Zysk prywatny, jako sprężyna aktywności produkcyjnej, załamuje się w coraz większej ilości dziedzin. Masowe bezrobocie, utrzymujące się we wszystkich rozwiniętych krajach kapitalistycznych, wskazuje na brak rentownych możliwości dla prywatnej inicjatywy. Nie oznacza to jednak, iż brak jest takich możliwości dla produkcji dla dobra społecznego. Istnienie niezaspokojonych potrzeb, ubóstwa i nędzy, przy jednoczesnym istnieniu armii bezrobotnych i przy nieprzerwanym strumieniu postępu technicznego, wskazuje jak wielkie są możliwości zwiększenia produkcji i zatrudnienia, jeśli produkcja będzie zorganizowana dla dobra społecznego.

W ustroju kapitalistycznym bezrobocie utrzymuje się na skutek ograniczającego wpływu monopolii i na skutek tego, że rachunek kosztów w prywatnym przedsiębiorstwie sprzeczny jest z kosztami społecznymi. W rezultacie działalność produkcyjna, która jest społecznie uzasadniona, staje się nierentowna z punktu widzenia prywatnego kapitalisty.

Kurczenie się rentownych inwestycji i szans zatrudnienia prowadzi do wszelkiego rodzaju restrykcji, których celem jest zmonopolizowanie pozostałych jeszcze ograniczonych możliwości na rzecz własnej grupy lub kraju drogą użycia siły politycznej.

Wszystko to wywołuje powszechną walkę o uzyskanie przywilejów grupowych i narodowych. Walkę, której rezultatem stają się ograniczenia i prześladowania rasowe i narodowe, imperialistyczna rywalizacja, pogoń za "przestrzenią życiową" /lub dokładniej "przestrzenią dla inwestycji i zatrudnienia"/. Kulminacją jest faszyzm i wojna.

Oskar Lange

"The Call"

sobota, 13 kwiecień 1940r.

Oskar LANGE, wybitny ekonomista, zdobył światową renomę dzięki pracom w dziedzinie teorii gospodarki socjalistycznej /szczególnie jej wariantu "rynkowego"/, oraz dzięki pracom z "teorii dobrobytu". Od wczesnej młodości związany z lewicą socjalistyczną, w okresie wojny nawiązuje coraz ściślejsze kontakty z komunistami. Po wojnie ambasador PRL w Stanach Zjednoczonych. W pierwszej połowie lat 50-tych, odsunięty od wykładania ekonomii politycznej - ze względu na nieortodoksyjne poglądy - naucza statystyki w SGPiS. Od 1956 wykłada ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim. Zostaje członkiem, później zastępcą przewodniczącego Rady Państwa. W latach 1957 - 1962 przewodniczył Radzie Ekonomicznej, która opracowała kompleksową propozycję reform gospodarczych, nigdy nie wprowadzonych w życie. Zmarł w 1966r.

Powyższy artykuł, napisany w kwietniu 1940r., nie został umieszczony w "Dziennikach Zabranych" Langego, których edycja znajduje się obecnie w Warszawie na ukoi czeniu.

"signum"

BLEFF ???

Gracze pokerowi znają go dobrze. Stosuje się ten chwyt, gdy karta nie dopisuje. Zagrywa się tym nie pewnie, swobodnie, myli przeciwnika i bardzo często się wygrywa.

Przypuszczam, że na podobnej konstrukcji psychologicznej opracowano list Breżniewa do Kani. Bleff pokerowy i tym razem się powiódł. Przyjrzyjmy się scenie politycznej w naszym kraju przed i po liście. Przedstawiam to naturalnie w dużym skrócie. Otóż ten list poprzedziło wrzenie w Partii. Doły partyjne po raz pierwszy od chwili istnienia PZPR usiłowali wykrzyczeć, że to one w swej masie stanowią Partię, a nie Komitet Centralny, zatem ich wola jest, by kierowali nimi i krajem ludzie godni zaufania. Struktury poziome szybko się rozprzestrzeniały, członkowie Partii pragnęli sami stworzyć gwarancje, że nie będą założeni przedmiot manipulacji jak to miało miejsce dotychczas.

Bezprecedensowa sprawa zdarzyła się w Toruniu. Wykluczony z szeregów PZPR Iwanow został wybrany przez swych towarzyszy pracy I sekretarzem i wytypowany na Nadzwyczajny Zjazd - do czasu....

Żądano oczyszczenia szeregów Partii z ludzi skompromitowanych, a władze partyjne ze skompromitowanych i nieudolnych. Udzielano poparcia "Solidarności" i dementowano pogłoski - straszaki o kontrrewolucji w naszym kraju.

Lecz oto zakwitła czarodziejska różdżka. Trujące wonie przeniknęły zgodnie z założeniem tam, gdzie miały. W Partii jeszcze się dyskutuje, lecz dyskusja jest już tknięta paraliżem.

Stanisław Kania imiennie skrytykowany przez Moskwę zyskał na popularności i daną sobie nową mocą narzucił niemoc szeregom partyjnym. Gdzie okiem sięgnąć wybiera się do władz ponownie prawie wyłącznie ludzi z aparatu.

Ci z KC, którzy nie mieli żadnych szans na udział w Zjeździe są przeszwarcowywani sposobem. Jako przykład niech posłuży Poznań, gdzie na listę kandydatów na Zjazd wbrew woli uczestników wpisano trzech kandydatów z zewnątrz. Incydent zakończył się interwencją Kani - udaną.

W okręgu warszawskim pierwszym sekretarzem /i kandydatem na Zjazd/ ponownie został dobrze społeczeństwu znany Kociołek. Owszem, wyborcy chcieli wiedzieć jaką rolę odegrał w czas masakry na Wybrzeżu, lecz zasłonił go swym autorytetem Kania na zasadzie, jej Bohu, on nic złego nie zrobił. Wystarczyło. A niewinny Kociołek chciałby pewnie jeszcze trochę postrzelać, nawołuje do kontrataku przeciwko wrogom socjalizmu wyciągającym kapy po władzę. Kontrataku - zatem ofensywa już miała miejsce i trwa, dlaczego więc nie wymienia się wroga po imieniu?

Tak, tak KPN - znamy, lecz jest ich tylko kilku, w dodatku oczekują na własny proces.

Drugą znaną mi partią polityczną ma być Partia Pracy, a wydumał ją nasz kolega redakcyjny A.Kowalczyk /jeszcze nie siedzi/. Zgłosiłam swój akces, lecz jeśli nawet po dokładnej weryfikacji mnie przyjmie, to będzie nas na razie dwoje. Akces zgłosiłam w ciemno, programu nie znam, być może Andrzejowi chodzi o zdobycie władzy. Hm... dwoje gniewnych - to w rzeczy samej przedstawia się groźnie.

Ale wracając do tematu - jaki cel mogą mieć wystosowane ostatnio przez Bułgarię, Węgry i Czechosłowację listy ostrzegające do KC, skoro sytuacja wyborcza w PZPR złapała w żagle ten dobry wschodni wiatr?

Ano taki właśnie, by nie zbacać z kursu.

Alicja Lekan

Pod rozwagę

Duży dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego sąsiaduje z tzw. małym dziedzińcem. Tu zorganizowane zostało stoisko, w którym można kupić ostatni numer pisma NZS „Indeks” broszury i wydawnictwa, a tak że nieco dziwne, jak na nasz gust wyroby — bawelniane koszulki z nadrukiem EA — element antysojalistyczny, znaczki z tym samym nadrukiem oraz literkoni PK — polujący kontrrewolucjonista.

Zapytałam sprzedającego te przedmioty chłopaka po co to robią, co chcą osiągnąć, co zademonstrować. Niestety odpowiedź nie otrzymałam, dowiedziałam się, że o wiedzenie w tej sprawie mogę dostać no pierś za dwa dni. — Z prasą rządową rozmawiać nie będziemy, mamy złe doświadczenia z kontaktów z dziennikarzami — usłyszałam jako wyjaśnienie.

Nie będziemy czekać na oświadczenie, odwołujemy się do zdrowego rozsądku młodych ludzi.

Nie posądzamy Was o to, że koszulki i znaczki są elementem Waszej walki politycznej — byłoby to po prostu głupie, szkodliwe i naiwne. Wiele dla zabawy? Dla draki? Dla wygłupu? Zastanówcie się. Młode nie zwalnia przecież od myślenia...

KRYSZYNA LICHACZ

JAK WEJŚĆ DO GRONA WYBRANYCH

W artykule pt.: „Pod rozwagę” opublikowanym w numerze Życia Warszawy poruszyła p. Krystyna Lichacz problem o kapitalnym znaczeniu. Nim jednak przejdę do sedna sprawy pozwolę sobie poczynić kilka uwag natury bardziej ogólnej.

Przed wszystkim uderza konsekwentne stosowanie przez autorkę zaimka: my. Wobec braku w Almanachu Gotajskim nazwiska Lichacz, odrzucić raczej należy możliwość przejęcia tej manieri droga dziedziczenia po arystokratycznych przodkach, którzy — jak poucza Sienkiewicz — radzi używali zwrotów w rodzaju: „My z Łaski Bożej... etc”. Po namyśle odrzucam również możliwość występowania p. Krystyny w charakterze rzeczownika społeczeństwa polskiego: zbyt wiele danych przemawia za tym, że społeczeństwo raczej opinii p. Lichacz nie podziela. Pozostaje więc jako jedyna możliwość, że zaimek „my” oznacza reprezentowanie przez p. Krystynę jakiejś grupy ludzi o zbliżonych poglądach. Mogłoby to być np. ZP „Brunwald” albo Forum Katowickie, ale najbardziej trafia do przekonania przypuszczenie, że ustami p. Krystyny przemawia do członków NZS przy Uniwersytecie Warszawskim Organizacja, która od lat konsekwentnie stosuje rozróżnienie my = władza i wy = społeczeństwo, co nie przeszkadza jej, szczególnie w okresach zagrożenia, mienić się tegoż społeczeństwa sługa i awangarda.

Dla podkreślenia dobrego mniemania tej Organizacji o sobie, jej umowną nazwę będę pisał przez duże „O”.

Przypuszczam, że chłopaki z NZS mają zbyt dużo kłopotu z zaspakajaniem popytu na koszulki, których gustowność organizacja kwestionuje i nie rozporządza czasem niezbędnym dla zaspokojenia ciekawości p. Lichacz i Organizacji. Postaram się więc wyręczyć ich w tym względzie.

Jest rzeczą raczej pewną, że członkowie NZS sprzedają koszulki z napisami EA i PK nie dla zabawy ani dla draki czy dla wygłupu — jak sugeruje p. Krystyna. Przedzję robię to dla zarobku. W pierwszym rzędzie jednak traktuję swoją działalność jako element walki, może nie tyle politycznej, ile walki z nieuczciwymi metodami „walki politycznej” uprawianej przez mocodawców i towarzyszy p. Krystyny.

Metody walki politycznej stosowane od stuleci we wszystkich cywilizowanych krajach świata, a polegającej z grubsza na przekonywaniu społeczeństwa o atrakcyjności formułowanych programów w trakcie uciążliwej kampanii wyborczej są dla Organizacji nie do przyjęcia: widocznie nie jest ona zbyt przekonana o wartości swoich propozycji. Zamiast tego Organizacja stosuje metody mniej eleganckie, ale za to skuteczne. Należą do nich: straszenie społeczeństwa braterską pomocą, więzienie opozycjonistów czy system cenzury prewencyjnej. Ulubioną metodą Organizacji jest również obrzucanie przeciwników politycznych inwektywami w rodzaju EA czy PK co oznacza mniej więcej jednostki obce

klasie robotniczej, pozbawione skrupułów, poczucia patriotyzmu, moralności, realizmu, poczucia odpowiedzialności, rozumu i innych przymiotów zarezerwowanych wyłącznie dla członków Organizacji a zwłaszcza Jej przywódców. EA i PK są manipulowani i opłacani /najczęściej w markach RFN, żeby było obrzydliej, przez "zimnowojenne /lub "odwetowe"/ koła imperialistyczne" a wkradają się do zdrowej w zasadzie "Solidarności", aby przysporzyć kłopotów dobrej władzy, która od lat 36 wypruwa z siebie żyty, żeby dogodzić niewdzięcznemu społeczeństwu.

Jakie są możliwe zachowania opozycjonisty, który może być i najczęściej jest lepszym patriotą od członków Organizacji, wytknąć na przykładzie zaczerpniętym z praktyki szkoły podstawowej. Wyobraźmy sobie, że Kazio powiedział do Jasia: "jesteś głupi". Jas nie czujący się głupszym od Kazia może:
a/ odpowiedzieć: "ty jesteś jeszcze głupszy",
b/ przyłać Kaziowi w ucho,
c/ udowodnić Kaziowi, że się myli w trakcie wymiany rzeczowych argumentów,
d/ zrobić ze słowa "głupi" powód do dumy i zaszczytne określenie.

Sposoby a,b są możliwe do zastosowania tylko wtedy, gdy metody rozstrzygnięcia sporu są uczciwe. Obydwa więc odpadają w stosunkach między społeczeństwem a Organizacją, która rozporządza jeszcze wystarczającymi środkami represji i całkowitym brakiem skrupułów w ich stosowaniu. Wystarczy przypomnieć choćby sprawę bydgoską, czy oskarżenie red. Cieślkiego z Wolnego Związku m.in. o to, że wyraził pogląd o istnieniu EA w łonie Organizacji w warunkach, gdy nagminne wmawianie "Solidarności" działania w jej szeregach licznych EA i PK uprawiane przez czołowych członków Organizacji nie pociąga za sobą żadnych sankcji. Fakt ten jest dobrą ilustracją poglądu, że termin "praworządność socjalistyczna" powinien być rozumiany nie tak jak termin "praworządność" oznaczający m.in. równość wobec prawa, ale jako realizację przyskoczenia: "Co wolno Wojewodzie..." czyli jako niepraworządność.

Możliwość c odpada ze względu na to, że Organizacja nie wykazuje skłonności do podjęcia rzeczowej wymiany argumentów z zapakem tępiać wszelkie poglądy odbiegające od "jedynie słusznej linii". Społeczeństwu pozostaje więc jedynie wariant d, który zastosowali właśnie z wielkim powodzeniem studenci z NZS przy Uniwersytecie Warszawskim. Doszli oni mianowicie do przekonania, że sama nazwa nie znaczy nic: ważna jest treść jaka się za nazwą ukrywa. Ostatecznie wiemy wszyscy, że za takimi hasłami jak: "wolność", "równość", "suwerenność", "demokracja" itp., którymi od lat zasypują nas wszystkie środki masowego przekazu kryje się właśnie: brak wolności, nierówność, niesuwerenność i brak demokracji a najbardziej chyba skompromitowane zostało słowo "socjalizm", pod którego sztandarem uprawiały swe praktyki, niewiele mające z socjalizmem wspólnego, kolejne ekipy rządzące Organizacji. Nie przeszkadza to Organizacji nadal przypisywać sobie wyłącznego prawa do rozstrzygnięcia o tym, co jest socjalistyczne a co socjalistyczne nie jest. Prawo to Organizacja uzasadnia posiadaniem niedostępnego dla innych klucza w postaci Doktryny, która jakoby bezbłędnie odsiewa socjalistyczne ziarno od antysocjalistycznej plewy. Klucz ten działa na prostej zasadzie: po prostu należy nadać rangę niepodważalnego dogmatu opinii, że każdorazowi przywódcy Organizacji są na pewno Elementami Socjalistycznymi /ES/. Uzyskuje się to przez unieszkodliwienie tych wszystkich, zarówno należących do Organizacji jak i spoza niej, którzy to kwestionują. Dalej idzie już jak po maśle: jeśli elita Organizacji należy do ES to wszyscy ci, którzy mają inne zdanie muszą stanowić EA lub PK.

Elementem Antysocjalistycznym lub Pekzającym Kontrrewolucjonistą zostaje się więc nie ze względu na własne poglądy czy działania, ale z woli Organizacji, która m.in. odpowiada za katastrofalny stan gospodarki, kultury, oświaty, nauki kraju. Studenci z NZS skusznie, moim zdaniem, uznali że wejście do grona EA i PK z mianowania Organizacji jest zaszczytnym wyróżnieniem dla każdego prawdziwego obywatela i patrioty polskiego. Towarzystwo w tym gronie jest doborowe, gdyż w różnych czasach mianowani bywali EA przez tę samą Organizację, Jej prekursorów czy mocodawców tacy wielcy Polacy jak gen. Sikorski, kard. Wyszyński, laureat Nagrody Nobla Czesław Miłosz, nie wspominając już o uczestnikach polskiego ruchu oporu w czasie okupacji.

Organizacji pozostaje chyba tylko założyć konkurencyjne stoisko na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, w którym np. p. Krystyna Lichacz mogłaby sprzedawać koszulki z nadrukowaną nazwą Organizacji, w imieniu której występuje oraz wydawnictwa tej Organizacji. Powodzenie byłoby murowane, a konkurenci z NZS-u musieliby chyba ogłosić bankructwo.

Stanisław Głazewski

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, IACZCIE SIĘ

CZERWONY SZTANDAR

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO
KOMUNISTYCZNEJ PARTII LITWYROK XXIX
Nr 148 (1988)

NIEDZIELA

28

CZERWCA
1981 r.UKAZUJE SIĘ OD
LIPCA 1983 ROKU

Cena 2 kop.

Mamy dobrych przyjaciół i sąsiadów

Drodzy towarzysze! Z trwo-
gą i niepokojem śledzimy wy-
darzenia we własnym kraju.
Dociera do nas, chociaż rzadko,
wasza prasa. Całkowicie się
zgadzamy z podawaną w niej
oceną zachodzących wydarzeń
w naszym kraju. Bo trudno się
nie zgodzić. Sam fakt, że jest
jeszcze ktoś, kto myśli podobnie
jak my, napawa nas nadzieją.
My, młodzi komuniści, mamy
już wszystkiego dosyć. Tyle
zła ostatnio nam wyrządzono,
że zaczyna przerastać to na-
sze siły. Narobiła tego
przede wszystkim „Solidar-
ność”, a zwłaszcza jej
prawicowe i nacjonalistyczne
skrzydła. Sprzedali się za ne-
dźne dolary i uważają się za
odnowicieli. Jest to przecież
jawna kontrrewolucja, z której
określeniem nie wszyscy się
godzą. Człowiek nie należący
do „Solidarności” to wróg nu-
mer jeden. Cierpiący na tym
nie tylko my, ale i nasze
dzieci. Szykanowane są nawet
za to, że nie chodzą do ko-
ścioła, otrzymują z tego powo-
du gorsze oceny. Na własnej
skórze doświadczają tego mój
syn, który zdał do piątej klasy.

Nie wszyscy chcą się zgodzić
z tym, że w Polsce jest dwu-
władza, ale taka jest prawda.
Panuje dwuwładza i to od
kilku miesięcy. Bo jak mo-
żna wytłumaczyć fakt zwalnia-

nia dyrektorów tylko dlatego,
że są członkami partii, a nie
należą do „Solidarności”. A-
takowanie milicji i służby bez-
pieczeństwa. Ich dzieci nie są
przyjmowane do przedszkoli,
odmawia się im przyznawania
obiadów w szkołach. Nagmin-
ne jest atakowanie naszych
sojuszników, a zwłaszcza Zwią-
zku Radzieckiego, Czechosło-
wacji i NRD. „Solidarność”
wpatrzona jest tylko w Za-
chód. Trudno temu się dzi-
wić, skoro odebrali tam szkołę
i są nadal wynagradzani przez
państwa zachodnie.

Przepraszam, że piszę o tym
tak chaotycznie, ale sytuacja
panująca w Polsce staje się
nie do zniesienia. Do tego do-
chodzą pustki w sklepach. Zy-
jemy nadzieję, że IX zjazd
PZPR coś postanowi i dodaje
otuchy to, że mamy dobrych
przyjaciół i sąsiadów, którzy
podobnie jak my w Polsce my-
ślą inaczej niż „chadecja” z
„Solidarności”. Mamy wielką
prośbę w przypadku drukowa-
nia listu lub jego fragmentów
nie ujawniać naszych nazwisk,
gdyż moglibyśmy mieć z te-
go powodu kłopoty.

W imieniu grona towarzyszy

S. L.
(Nazwiska i imiona znane
redakcji)

Puławy

Korespondencje z Polski

List przyszedł w porę

W imieniu własnym, mojej rodziny i wszystkich zdrowo myślących Polaków chcę drogą przekazać podziękowanie za List KC KPZR, skierowany do członków naszego Komitetu Centralnego. Treść zawarta w Liście odpowiada — pod każdym względem sytuacji — jaka powstała w ostatnim okresie.

Nie będę daleki od prawdy jeśli stwierdzę, że List przyszedł w samą porę i że, od tej chwili nastąpił zwrot w dotychczasowej polityce naszego KC. Przechodzimy nareszcie od defensywy i cofania się do ofensywy. Nawet sobie nie jesteśmy w stanie wyobrazić, co tu działo się na terenie kraju, a już szczególnie w Warszawie. Siły wrogie socjalizmowi czując, że w zakładach pracy zaczynają tracić grunt pod nogami, postawiły na młodzież, w tym głównie studencką. Ta nasza pseudokochana młodzież nosi różnego rodzaju emblematyki z napisami takimi jak „Katyń”. Element antysocjalistyczny, oczywiście nosi także podobizny Piłsudskiego i paradyje po ulicach, nie znając ani dawnej historii ani też postaci z minionych czasów i ich działalności.

Wrogie elementy posuwają się tak daleko, że nawet przygotowały projekt nowej Konstytucji, w której negują obecne nasze granice i marzą jako o jedynie sprawiedliwych — o granicach do 1939 r. Uważają, że barwy nasze narodowe zostały splamione przez socjalizm i dlatego kolor czerwony w sztandarze narodowym proponują zastąpić kolorem amaranto-

wym. Za otrzymywany zółd z RFN (i od Straussa) oraz innych ośrodków dywersyjnych, gotowi są pluć na wszystko i wszystko, co ludowe, sponiewierać.

Cale szczęście, że przyszedł List, który dopomógł otrząsnąć się niektórym osobom z KC ze snu o jakiejś innej drodze do socjalizmu, i że powrócono do linii marksistowsko-leninowskiej, jako jedynej w walce z wrogiem klasowym, oportunistycznym i rewizjonistycznym. Już i przywódca „Solidarności” zaczyna mówić innym głosem, a ci bardziej postępowi odzęnują się od ekstremistów, znajdujących się w szeregach tej organizacji.

Tak więc każdy dzień przynosi coś nowego, coś lepszego i jest nadzieja, że Zjazd będzie udany. W tym trudnym okresie zostanę wybrany sekretarzem swojej organizacji partyjnej i mam pełne ręce roboty. Ale daję sobie radę i myślę, że z tej mojej działalności pożytek będzie. Jest także duża nadzieja na to, że po żniwach i zbiorach wszelkich plonów z pól, życie stanie się lepsze. Zbiory wszystkich upraw zapowiadają się bardzo dobrze. Tylko zebrać i nie uронić nic z tego, co rodzi ziemia.

Jak więc wyczytacie z tego Listu, główne dla nas to polityka, a szkoda, że nie praca. Efekty byłyby znacznie lepsze, ale myślę, że i pod tym względem także nastąpi poprawa.

J. P.

(Nazwisko i imię znane redakcji)
Warszawa

DO BRATNIEJ REDAKCJI "Czerwonego Sztandaru"

Powodowani głęboką troską o właściwy, pryncypialny charakter Waszej gazety, z którą łączą nas serdeczne więzy internacjonalistycznej przyjaźni, zwracamy Waszą uwagę na dwa listy opublikowane w rubryce "Korespondencje z Polski" w numerze z dnia 28.VI. a zatytułowane "List przyszedł w porę" i "Mamy dobrych przyjaciół i sąsiadów".

Niestety, towarzysze, z bólem musimy Wam powiedzieć, szczerze i otwarcie, że padliście ofiarą szczególnie perfidnej prowokacji. Nawet pobieżna analiza obu tekstów pozwala w nich odkryć elementy antyradzieckie i antysocjalistyczne, które nie powinny umknąć nikomu, komu nieobca jest czujność rewolucyjna i odpowiedzialność za losy światowego pokoju.

Już tytuł pierwszego z listów zdradza właściwe oblicze jego autora. Cóż to znaczy, że LIST przyszedł w porę? Zapytajmy się inaczej - czy mógłby On przyjść nie w porę - czy treści w Nim zawarte nie mają wiecznotrwałych proletariackich wartości i czy głęboką słuszność zawartych w Nim idei można ograniczać do jakiegokolwiek pory? Czyż wszyscy ludzie pracy w Polsce nie powitaliby Go z równą radością i równie głęboką wdzięcznością o każdej innej porze? Zwrot "List przyszedł w porę" jest, towarzysze, zupełnie jawną próbą pomniejszenia wartości tego historycznego posłania i oportunistyczno-rewizjonistycznym usiłowniem nadania Mu krótkotrwałego i przemijającego znaczenia.

Dalsza lektura listu tylko potwierdza najgorsze przypuszczenia odnośnie jego autora. Oto pisze on, że on sam, jego rodzina i jacyś bliżej nieokreśleni "zdrowo myślący Polacy" z wdzięcznością powitali LIST. To już jest, niestety, jawnie wrogie działanie, któremu należy dać stanowczy odpór. Czy tak napisalby internacjonalista i rewolucjonista stojący na straży rewolucji i pokoju? Chyba jest aż nazbyt oczywiste, że każdy naprawdę i bez reszty oddany sprawie rewolucji napisalby, że wszyscy ludzie pracy w Polsce z gorącym entuzjazmem i głęboką wdzięcznością powitali LIST, czemu dali wyraz w licznych wiecach, pochodach i manifestacjach. Tak winna wyglądać odpowiedzialna informacja.

Przechodząc do dalszej części tego bałamutnego listu, nie możemy się powstrzymać, by nie wytknąć Wam, towarzysze, rażącego braku czujności klasowej, którą przede wszystkim winien się odznaczać dziennikarz w służbie pokoju i socjalizmu. Czy naprawdę nie zauważyliście szczególnie perfidnego znaczenia słów "nie będę daleki od prawdy, jeśli stwierdzę, że List przyszedł w samą porę"? Towarzysze, przecież tutaj tenże J.P. już zupełnie jawnie i bez osłonek sugeruje, posługując się w dodatku idealistycznym aparatem pojęciowym, że nie jest prawdziwe stwierdzenie, że LIST przyszedł w porę, że takie stwierdzenie go jakos od prawdy dystansuje, bez względu na długość tego dystansu. Tym samym J.P. bezwstydnie usiłuje przemycić pogląd, że LIST nie przyszedł w porę, a więc że nie powinien być wcale przychodzący. Uświadomiło to nam w pełni kontrewolucyjne, zimnowojenne i odwetowe intencje płatkowego żołnierza światowego imperializmu, ukrywającego się pod inicjałami J.P. i z najwyższym wstrętem i oburzeniem zaprzestaliśmy dalszej lektury tych oszczerstw, ukrytych pod płaszczykiem troski i zaangażowania.

Drogi towarzysze. Z nie mniejszym bólem musimy Wam wytknąć tę samą lekkomyślność i brak czujności w przypadku drugiego listu podpisanego przez "towarzyszy z Puław". Rolą się w nim od sformułowań nihilistycznych jak np. "my - młodzi komuniści - mamy wszystkiego dosyć", defetystycznych jak: "z trwogą i niepokojem", "zaczyna przerastać to nasze siły" i całej masy podobnych stwierdzeń, mających wyraźnie na celu zasugerowanie czytelnikowi, że młodzi komuniści w Polsce stracili wiarę w zwycięstwo światowej rewolucji i znajdują się w odwrocie pod naporem sił reakcji i międzynarodowego kapitału.

Jest to dla nas tym bardziej bolesne, że owi renegaci podają się za mieszkańców naszego miasta, które szczególnie ucierpiało, gnębione przez feudalno-obeznarnicze klany Lubomirskich, Sieniawskich i Czartoryskich, by później stać się siedliskiem burżuazyjno-klerykalnej pseudonauki, służącej utrzymywaniu mas w ciemnocie i zacofaniu, a ostatnio także prześladowane przez kilkunastu nawiedzonych z Redakcji "Solidarności Ziemi Puławskiej".

Dlatego ufamy, że przyjmiecie, towarzysze, z głęboką wdzięcznością nasze bratnie przestrogi i zewrzenie jeszcze silniej szeregi, by nie przeciskały się już więcej przez nie idee obce duchowi proletariackiego internacjonalizmu.

Z proletariackim pozdrowieniem
/za redakcję/ A. Berbeć

CYRYL JAK CYRYL, ALE TE METODY...

Z HISTORII TOWARZYSTWA KURSÓW NAUKOWYCH

RAPORT MADRYCKI o przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w Polsce.
/str.212 "Dokumentacja w sprawie działalności bojówek SZSP"/
Relacja Adama Michnika
z dnia 6 kwietnia 1979r.

W ramach TKN wykladałem od listopada 1977r. wybrane zagadnienia z historii PRL. Zatrzymania zaczęły się w lutym 1978r., do tej pory co dwa tygodnie prowadziłem bez zakłóceń wykłady. Od lutego 1978r. zaczęli mnie zatrzymywać funkcjonariusze SB na 48 godz; w ten sposób, że nie mogłem w oznaczonym dniu wygłosić wyznaczonego wykładu.

W Krakowie w lutym 1978r. w trakcie wykładu w mieszkaniu działacza SKS Bogdana Sonika przy ul. Floriańskiej wszedł na salę przedstawiciel Rady Narodowej; odmówił rozejścia się, tłumacząc, że nie jest to nielegalne zebranie. Wtedy na salę wkroczyli mundurowi i cywilni funkcjonariusze MO /było ich kilkunastu i puszczili gaz łzawiący. Wykład ukończyłem. Studenci wzięli się za ręce, by nikogo nie porwano i przeciwko gazowi i milicji reagowali śpiewaniem pieśni patriotycznych: "Mazurka Dąbrowskiego", "Boże, coś Polskę" i "Warszawianki". Wreszcie jednak musieliśmy wyjść ze względu na gaz łzawiący, który nas dusił. Na ulicy milicjanci próbowali mnie zatrzymać, lecz studenci nie dopuścili do tego, odprowadzając mnie na ul. Grodzką, do mieszkania działaczki SKS Liliany Batko.

Przenocowałem - rano, o 5⁰⁰ - wyszedłem z L. Batko, Elżbietą Krawczykową i Lesławem Maleszką, kierując się w stronę dworca. Rzuciła się na nas grupa mundurowych i cywilnych funkcjonariuszy MO. Bijąc, wciągnęli nas do samochodu i zawieźli na komisariat; po kilku godzinach wypuszczono nas.

W późniejszym okresie stale próbowano mnie zatrzymywać, nie zawsze jednak te próby kończyły się sukcesem; wykłady odbywały się, bądź też nagrywałem je na taśmę magnetofonową i w wyznaczonym terminie studenci słuchali wykładu na granego. Od początku bieżącego roku - z wyjątkiem pierwszego wykładu - nie byłem zatrzymywany przez organa MO.

W grudniu ub.r. na mój wykład przybyła grupa ok. 40 osób, które po zakończeniu wykładu dyskutowały z moimi тезami, podejmując spór zarówno jeśli chodzi o ustalenia faktyczne, jak i interpretację procesu historycznego. Dyskusja odbyła się kulturalnie i rzeczowo, byłem z tego zadowolony. Mile mnie zaskoczyło, że była to dyskusja bardzo poważna, bardzo rzeczowa, merytoryczna.

Wykład w ramach mojego cyklu miał wygłosić prof. dr Józef Rybicki. Było to 28 lutego br. na Ursynowie, w mieszkaniu prywatnym. "Goście" - było ich 40-50, przybyli poza normalnymi słuchaczami. Wśród nich rozpoznałem funkcjonariusza SB, którego widziałem podczas jednego z moich zatrzymań. Podczas wykładu ci "goście" zachowywali się bardzo niegrzecznie, próbując przerywać dr. Rybickiemu. W trakcie pytań i dyskusji pytano w minimalnym stopniu o sprawy dotyczące wykładu, w zasadniczym stopniu stawiając pytania, dotyczące biografii Jacka Kuronia, mojej i mojej rodziny, jednak dr Rybicki opanował sytuację i zebranie zakończyło się spokojnie.

Następny wykład, w dn. 14 marca br., miał wygłosić prof. Adam Szczypiorski na temat powojennej emigracji polskiej. Kiedy przyjechałem razem z prof. Szczypiorskim na miejsce wykładu, zobaczyłem, że klatka schodowa jest zablokowana, że grupa ludzi nie wpuszcza studentów. Nam, kiedy zbliżyliśmy się do drzwi klatki schodowej, otwarto i weszliśmy z prof. Szczypiorskim i jednym studentem, ale pozostałych nie wpuszczono.

Jednocześnie przybyli doc. Kowalik i minister Wł. Bieńkowski, których wpuszczono. Poprosiłem doc. Kowalika, żeby w moim imieniu odwołał wykład, uznałem bowiem, że nie może się odbyć w tych warunkach; kierowałem się troską o uniknięcie awantury, którą napastnicy usiłowali wywołać. Prof. Szczypiorski w ogóle nie wszedł do mieszkania, lecz udał się do domu, ja natomiast opuściłem klatkę schodową i pozostałem przed wejściem, oczekując, że napastnicy opuszczą mieszkanie i klatkę schodową, po moim wykładzie nie mieli bowiem żadnego powodu tam przebywać. Spacerowałem mniej więcej 15-30 min. w towarzystwie Wł. Bieńkowskiego, Konrada Bielińskiego i Jana Cywińskiego. W trakcie tego spacerowania podeszła do nas dr Maria Dziwicka, której napastnicy pozwolili wejść do mieszkania. Po upływie ok. 10 min. kilku bojówkarzy podeszło do mnie, wzięło mnie siłą za ręce i nogi i zaczęło nieść do mieszkania. Moją nogą wybili szybę od klatki schodowej, po czym wnieśli mnie do środka, gdzie cisnęli mnie o podłogę i zaproponowali wtedy, żebym prowadził wykład. Oświadczyłem, że wykład jest odwołany i w związku z tym dalsze przebywanie w tym mieszkaniu jest bezcelowe. Odpowiedzią na to był grad obelg i wyzwisk, którymi byłem obsypywany przez ok. 20 min. W tym czasie wstałem i usiadłem. Na żądanie z obelg nie replikowałem, próbowała natomiast replikować dr Dziwicka. Usłyszała w odpowiedzi: "Babciu, zamknij się, bo dostaniesz w papę". Doc. Kowalik w mojej obecności nie odzywał się.

Po 15 min. postanowiłem wyjść, wstałem więc i skierowałem się do drzwi. Wtedy kilku napastników złapało mnie i ponownie cisnęło mną o ziemię. Powtórzyło się to jeszcze dwa razy. Wtedy jeden z bojówkarzy - był to student Wydziału Ekonomii Politycznej UW, Wiesław Witrowy, który poprzednio brał udział w blokowaniu klatki schodowej i który ordynarnie odzywał się do prof. Szczypiorskiego i do mnie - otóż ten Witrowy zaczął krzyczeć: "Puście go, nie bijcie, jemu o to chodzi!". Wtedy dopiero pozwolono mi wyjść w towarzystwie dr Dziwickiej. Konrada Bielińskiego zaczęto tarmosić wtedy, kiedy i mnie. Złapano wtedy Jana Cywińskiego i ministra Bieńkowskiego; co się później z nimi działo, nie wiem, mnie bowiem wniesiono do mieszkania.

Wielu ludzi rozpoznałem we wszystkich trzech przypadkach, jak również w czasie napadu na mieszkanie Jacka Kuronia. Oprócz Witrowego nie mogę wymienić żadnych nazwisk. Witrowy na jednym z pierwszych wykładów, gdy była normalna dyskusja, przedstawił się.

Dnia 21 marca br. o godz. 18:00 przyszedłem do mieszkania Jacka Kuronia, który tego dnia miał mieć wykład, bowiem słyszałem, że na poprzednim jego wykładzie były awantury, uważałem więc, że moja obecność może się przydać. Zastałem Kuronia, który powiedział, że odwołuje wykład, zaraz wywiesi kartkę do studentów /widziałem ją następnie/ - z tego powodu, że jego ojciec ma stan przedzawązowy, 3 godziny temu wezwał pogotowie, które dotąd nie przyjechało.

W pokoju Kuronia było kilku jego i moich kolegów: Seweryn Blumsztajn, Konrad Bieliński, nadeszli również Malicki, Kawalec, Jan Cywiński. Ponadto był w pokoju Kuronia dziennikarz UPI - B. Turek oraz dziennikarz z amerykańskiego tygodnika "Time", którego nazwiska nie pamiętam.

Ok. 19:00 Maciej, syn Jacka Kuronia wszedł i powiedział, że idzie od podwórza kilkudziesięciosobowa bojówka. Na drzwiach była już kartka, odwołująca wykład. Przybyłszy zapukali kilka razy, lecz powiedziano im, że wykładu nie będzie. Przez okno widziałem, że nie odchodzą, lecz zaczajają się pod drzwiami klatki schodowej.

Słuchacze Kuronia przychodzili, czytali kartkę i odchodzili. Po jakimś czasie - 15-20 min. - ktoś zapukał i przez wizjer zobaczono, że to nasz kolega, Henryk Wujec. Ktoś otworzył drzwi i wtedy zaczajeni na klatce schodowej bojówkarze rzucili się, by wdrzeć się do mieszkania, lecz od wewnątrz zdołano drzwi zamknąć. Wujec również pozostał na zewnątrz. Po chwili dobiegł nas zza drzwi krzyk: "Biją Henka!", wtedy Jacek Kuroń otworzył ponownie drzwi i napastnicy wdarli się do mieszkania, bijąc każdego, kto był w ich zasięgu.

Byłem świadkiem, jak stracił przytomność zalany krwią od uderzenia Maciej Kuroń. Był przy drzwiach, odskoczył, przewrócił się na tapczan, był zalany krwią. Podbiegłem do niego, był już przytomny, powiedziałem mu, żeby się położył i nie wstawał.

Mnie trzech bojówkarzy wciągnęło do osobnego pokoju, gdzie zostałem przewrócony na kółko i przez 3-5 min. byłem metodycznie bity od tyłu, po nerkach. W pewnym momencie otworzyły się drzwi od pokoju i ktoś z bojówkarzy, kto mnie rozpoznał, zawołał: "A, to Michnik, jego nie bić!" Gdy mnie przestano bić, zobaczyłem Wujca ze zmasakrowaną twarzą.

Grażyna i Jacek Kuroniowie podchodzili do napastników i prosili ich, by opuścili mieszkanie ze względu na ciężki stan ojca. Nie odnosiło to żadnego skutku.

W trakcie, gdy napastnicy szturmowali, osobiście podszedłem do dziennikarza amerykańskiego prosząc, by zrobił zdjęcia, bo jest świadkiem bandyckiego napadu na mieszkanie. Później widziałem, że zdjęcia robił. Napastnicy krzyśleli: "Oddajcie film, bo inaczej zrobimy rzeź!".

Widziałem, jak Kuroń dwukrotnie dzwonił do pogotowia, by karetka wreszcie przyjechała.

Od kilku napastników, którzy do mnie podchodzili, poczułem zapach alkoholu. Rozpoznałem tych samych ludzi, którzy byli na wykładzie prof. Szczypiorskiego i ciskali mną o ziemię. Rozpoznałbym tych ludzi, gdybym ich zobaczył, nazwisk ich jednak nie znam.

Napastnicy próbowali rozmawiać z dziennikarzami zagranicznymi. Wyrwali aparat, wyjęli film. Czy go wyświetlili, nie wiem. Bojówkarze próbowali tłumaczyć dziennikarzom swoje racje. Jacek Kuroń po polsku i ja po francusku stanowczo zaprotestowaliśmy, mówiąc, że ojciec Kuronia jest chory i dziennikarze nie mają prawa rozmawiać z bandytami w mieszkaniu, do którego wtargnęli oni. Dziennikarze umówili się z napastnikami na spotkanie w kawiarni i wtedy bojówkarze opuścili mieszkanie. Natychmiast po ich wyjściu przyjechała karetka reanimacyjna i p. Kuronia na noszach wyniesiono do karetki i zabrano do szpitala.

Przez cały czas słyszałem, że Jacek Kuroń błagał napastników, by odeszli, bo mordują jego ojca i będą mieli na sumieniu jego życie.

MIESIĄCE (fragment)

... Pewien młody brodac opowiadał mi o najnowszych sposobach uniemożliwienia działalności Towarzystwa Kursów Naukowych /Latającego Uniwersytetu/. W zeszłym tygodniu miał się odbyć w osiedlu na Ursynowie wykład Adama Michnika. Studentom zablokowała wejście do klatki schodowej gromada, a właściwie oddział dwadziestoletnich byczków. Inni wewnątrz pilnowali schodów. Był to aktywny organizm zaciągający młodzież reżimowej, liczący razem około stu ludzi. Przez tę blokadę słuchacze kursów mogliby się przebić tylko siłą i wtedy doszłoby do starcia. - Nie widziałem nic ohydniejszego - mówił brodac - rozumie pan, stać i patrzeć w ich gęby, i nic, ani kroku, bo przecież właśnie o to im szło, żeby wywołać bójkę. Może pan być pewny, natychmiast przyjechałaby milicja i wytoczono by sprawy o chuliganstwo. Nam, nie im!

Kiedy przyjechał Michnik, aby odbyć swój wykład, kordon go przepuścił, ale na schodach zaatakowała go bojówka. Został wciągnięty na górę do mieszkania, wybito nim oszklone drzwi w przedpokoju i poturbowano rzucając o podłogę, podnosząc i znów rzucając. Był przy tym obecny stary profesor Szczypiorski. Z federacji związków młodzieżowych. Wołają do nas: "Judasze, ile wam płaci C.I.A.?" - I zaciągnął jakoś z wileńska czy lwowska: - Nóż sam otwiera się w kieszeni...

W tydzień później, we środę 21 marca - także w dniu wykładu, przełożonego zresztą w ostatniej chwili - kolejny napad na żoliborskie mieszkanie Kuroniów. Bojówka kilkunastoosobowa. Bito metodą "karate". Bito żonę Kuronia, jego syna i dwóch znajdujących się w mieszkaniu przyjaciół. Jednego z nich /znam go, nazywa się Wajec/ pobito bardzo ciężko. Drugim był Michnik; znów go poturbowano. Syn Kuronia doznał wstrząsu mózgu. W sąsiednim pokoju leżał chory ojciec gospodarza. Po napadzie odwieziono go karetką do szpitala.

Dokładnych relacji o tych faktach wysłuchałem w niedzielę 25-go na zebraniu Towarzystwa Kursów Naukowych. Odbyło się u Lipskich, w domu na ulicy Konopczyńskiego, gdzie dawniej mieściło się gimnazjum Mickiewicza. 40-50 osób, w większości naukowców: profesorowie i docenci, pracownicy instytutów naukowych, publicyści katoliccy i działacze studenckich komitetów solidarności oraz kilku pisarzy. Inne dziedziny reprezentowali pojedynczo: aktorka, muzyk i powojenny minister. Wszyscy stłoczeni na dwóch tapczanach, stołkach i krzeselkach w pokoju

ju jasnym od wiosennego słońca, niedziela była wyjątkowo pogodna. W tym wiosennym świetle uderzył mnie jednolity kolor twarzy, wymęczonych i przeoranych - wspólny szarawy odcień cery. Może taki jest kolor niezależnych intelektualistów, albo resztek polskiej inteligencji. Albo... Podobną ziemistość twarzy pamiętam z konspiracyjnych poranków literackich w czasie okupacji. Wśród obecnych wiele ciekawych postaci, których nie znałem, ludzi o nieprzeciętnej powierchowości, jak gdyby wyłowionych z tłumu przez reżysera, który miał do obsadzenia w filmie pewną ilość ról charakterystycznych. Koło okna na ścianie portret ojca Jana Józefa Lipskiego: siwy pan w okularach, po wojnie był dyrektorem gimnazjum Mickiewicza. Krzątający się wśród zebranych krótko ostrzyżony chłopak, który podsunął mi krzesło, kiedy wyszedłem do przedpokoju na papierosa, to jego wnuk. Przypominam sobie, że ten chłopak był już także aresztowany, chyba po rozruchach w czerwcu 76.

O wydarzeniach na kursach TKN mówił m.in. Adam Michnik. Jak na to, co z nim wyrabiano, okazał stylistyczną powściągliwość. By upewnić gremium co do wiarygodności sprawozdania, powiedział: - Byłem naczynym świadkiem - Z tych i innych jeszcze informacji, jakie do mnie doszły i nadal dochodzą, wynika, że bojówki są zorganizowane, działają według instrukcji. Większy oddział aktywu - taki jak na Ursynowie - składa się z trzech grup, mających różne zadania: z byczków, chóru i dyrygentów. Pierwsi są wyćwiczeni w biciu /przeważnie studenci Akademii Wychowania Fizycznego/, drudzy wznoszą okrzyki; trzecią grupę stanowią instruktorzy wydający polecenia w czasie akcji - rozpoznano wśród nich funkcjonariuszy komendy milicji. Słuchacze wykładów TKN, którzy byli obecni przy tych najściach twierdzą zgodnie, że brała w nich udział młodzież z warszawskich organizacji studenckich kierowanych przez partię.

Wszystko to oznacza, że zamiast pałek milicyjnych, które zbyt jawnie kompromitują władzę, reżim pchnął do akcji swoją najmłodszą siłę żywą. Organizuje bojówki studenckie, szkoli młodzież w biciu. Mówił ktoś na zebraniu, że odpowiedzialność ponosi się nie tylko za ludzi pobitych, lecz również za tych, którzy bili. Można by jeszcze dodać, że szkolenie w biciu jest wstępem do szkolenia w zabijaniu. Tak bywało i nie mogło być inaczej.

TKN znalazł się w trudnej sytuacji. Wykłady są zrywane, słuchacze zastraszeni. Ponadto lokatorzy domów, w których odbywają się kursy, skarżą się na awantury zakłócające ciszę i poczucie bezpieczeństwa. Tak więc metoda okazała się skuteczna. O to przecież chodziło: o wyizolowanie tej grupy, o to, aby z niej uczynić wyodrębnioną, niewygodną mniejszość. Nie tylko TKN - cały ruch może się znaleźć w podobnej sytuacji. Społeczeństwo nienawidzi władzy, ale jest zmęczone. Ma jeszcze do stracenia własną skórę: pracę, mieszkanie, przyjęcie dzieci na studia, codzienny byt. To wystarczy, żeby się bać. Miałem zdaje się rację pisać w "Nierzeczywistości", że idee i pojęcia etyczne dzisiejszej masie społecznej wydają się ponad jej stan, że nie zaryzykuje dla nich swego małego posiadania. I to nie dotyczy jedynie nowej masy. Elżbieta S. opowiadała mi o swoim zatargu z rodzicami, kiedy znaleźli u niej wydawnictwa Niezależnej Oficyny. Przerazili się, chcieli je spalić. W czasie wojny oboje byli w AK, w mieszkaniu odbywały się narady Delegatury Rządu. "Ja się już nawalczyłem - mówi ojciec - teraz pracuję i nie chcę mieć policji w domu". "Jak to! - krzyczy Elżbieta - więc dla was historia skończyła się w roku 1945? Dla mnie nie!" - Teraz mają nieczyste sumienie, żal mi ich. Ale bibułę musiałam wywieźć.

W Polsce nie ma dzisiaj mniejszości narodowych, przez co władza również znalazła się w trudnej sytuacji: krzywdami społeczeństwa nie może obciążyć Żydów. Ale Żydów może stworzyć wyodrębniając i prześladowając pewną kategorię ludzi. Dla władzy jest dziś okazja tym szczęśliwsza, że można obrócić niezadowolone społeczeństwo przeciw ludziom, którzy bronią jego uprawnień gwałconych przez władzę. Podwójna korzyść i prosty zabieg. Tak prosty, że społeczeństwo może się w nim nie zorientować. Albo nie chce się zorientować. Tak się nie-raz dzieje: ludzie niewygodni dla władzy stają się w końcu niewygodni dla społeczeństwa.

Nie jest to krzepiące. Czasami tylko jedna myśl pociesza: że będzie inaczej w chwilach najgorszych przewidywać sprawę przybierały zupełnie nieoczekiwany obrót, niekiedy dzięki jednemu wydarzeniu. I prawdopodobnie życie byłoby nie do przebrnięcia, gdyby nie myśl, że przyszłość jest fantastyczna i niewyobrażalna...

Marian Brandys, marzec 1979

paedruk: Niezależna Oficyna Wydawnicza
Warszawa 1980

Poznań 1956

DWA PRZEMÓWIENIA

**Przemówienie Józefa Cyrankiewicza wygłoszone w dniu 29 czerwca
1956 roku przed mikrofonem Polskiego Radia w Poznaniu**

Za „Głosem Wielkopolskim” 1956 nr 155 z 30 czerwca

Obywatele, mieszkańcy Poznania!

Robotnicy, inteligenci, młodzieży!

Mówię do Was z głębokim bólem, bo to nasze piękne, znane ze swej pracowitości, z patriotyzmu i z zamięłowania do porządku miasto stało się terenem zbrodniczej prowokacji i krwawych zająć, które wstrząsnęły sumieniem każdego uczciwego poznaniaka, każdego Polaka, i które społeczeństwo z całych swoich sił stanowczo potępia. Mówimy ze sobą szczerze i wcale nie trzeba ukrywać faktu, że zbrodniczy prowokatorzy wykorzystali istniejące bezsprzecznie bolączki i niezadowolenie w niektórych zakładach pracy z powodu trudności ekonomicznych i rozmaitych dokuczliwych nieraz bolączek.

Jeżeli chodzi o bolączki ujawnione w całym szeregu zakładów pracy Poznania, które w dużym stopniu wywołane zostały błędami i nieprawidłowym stosowaniem obowiązujących przepisów, to rzecz jasna błędy te muszą być i będą natychmiast poprawione, zwłaszcza że decyzja o poprawieniu tych błędów zapadła ze strony rządu i partii jeszcze kilka dni temu, wówczas gdy delegacje robotników przyjęte zostały przez przedstawicieli rządu i słuszne ich postulaty zostały załatwione pozytywnie.

Nie przeszkodziło to prowokatorom w zorganizowaniu w czwartek demonstracji, którą od dawna przygotowywali także przy pomocy przyjezdnych organizatorów. Na Poznaniu skupiła się cała uwaga ośrodków imperialistycznych, albowiem chodziło o to, aby Poznań, miasto Międzynarodowych Targów i w okresie Targów — uczynić terenem zamieszek. Chyba nie ma nikogo tak naiwnego, aby tego nie widział. W takich rzeczach nie ma przypadku. Wróg starał się więc wykorzystać niezadowolone części robotników i pracowników Poznania, spowodowane trudnymi warunkami materialnymi ludności pracującej, a zwłaszcza robotników, bo przecież wiadomo, że warunki te nie są takie, jakie chcielibyśmy, aby były.

Komite Centralny Partii i rząd opracowały plan działania, który pozwoli na stopniowe podnoszenie stopy życiowej mas pracujących. Uwzględnia się przy tym przede wszystkim te grupy zatrudnionych, których zarobki układają się specjalnie niekorzystnie. Nie chcemy tu niczego obiecywać, bo obietniczki nie mają sensu i z obietniczek nie byłoby poprawy stopy życiowej, ale chcemy to w miarę sił i środków, które całe społeczeństwo, a szczególnie robotnicy i chłopcy wypracowują, realizować. Temu zadaniu chcemy poświęcić nasze wysiłki. Ale czy o to chodziło prowokatorom? Oczywiście chodziło im o coś zupełnie odwrotnego i o ile robotnicy Poznania mieli niewątpliwie na celu przedstawienie swoich postulatów, co jest ich prawem, to prowokatorzy i agenci imperializmu mieli na oku coś zupełnie odwrotnego: chcą przeszkodzić w realizacji tych postulatów, co im się nie uda i chcieliby wywołać anarchię, która przeszkodziłaby także postępującym procesom demokratyzacji naszego życia.

Tego imperialistyczni agenci najbardziej się boją, toteż nic dziwnego, że te zamierzenia wichrzycieli spalili na panewce w momencie, gdy zostało to rozeznane przez ogromną większość klasy robotniczej, która odcięła się i odstąpiła od następnej fazy demonstracji, od ponurych popisów agentów i prowokatorów, występujących z bronią w ręku i atakujących gmachy publiczne.

Wtedy stała się już nie sprawa słusznej często krytyki ze strony robotników, nie sprawa wysuwania słusznych czy mniej słusznych, możliwych czy jeszcze niemożliwych w naszych warunkach do realizacji postulatów. Stała się sprawa przygotowanego przez prowokatorów zbrojnego porwania się na władzę ludową, atakowania gmachów państwowych, napaści na pracowników milicji i bezpieczeństwa. Wtedy robotnicy w masie swojej, z wyjątkiem obalamuconych jednostek, poparli oczywiście władzę ludową, swoją władzę. Wtedy w niektórych punktach miasta, na niektórych dachach, prowokatorzy ustawili karabiny maszynowe, które godziły zarówno w strażników porządku, jak i w spokojną ludność i pochłonęły ofiary. To już miało tyle wspólnego z robotnikami, ile wspólnego ma z nimi imperialistyczny agent, który całą naszą Polskę chciałby wtrącić w upadek, a potem spowodować powtórzenie tych tragedii, jakie przeżywała bohaterka ludność Poznania w okresie hitlerowskiego najazdu. Oczywiście, że do tego nie dojdzie, bo i Polska jest dziś inna i inny jest układ sił międzynarodowych, sił pokoju i postępu, które coraz bardziej skłaniają wszystkich do pokojowego współżycia i współistnienia, chociaż przyprawiają o wściekłość prowokatorów wojennych.

Nie przeszkodziło to rzecz jasna ciemnym siłom, prowokacji, w bezskutecznych zresztą próbach odwrócenia biegu historii za pomocą skrytobójczych strzałów. Należy podkreślić pełne odpowiedzialności i obywatelskie zachowanie się milicji, wojska i pracowników służby bezpieczeństwa, którzy do ostatniej chwili unikali użycia broni palnej, dopóki nie zostali zaatakowani strzałami napastników, rozzuchwalonych spokojnym reagowaniem organów władzy.

W obronie życia i mienia obywateli i dla przywrócenia spokoju władze zostały zmuszone do zastosowania surowych środków. Większość awanturników, część z nich z bronią w ręku, została zatrzymana i zostanie przeciwko nim przeprowadzone dochodzenie sądowe.

Najgłębszym smutkiem i bólem napelnia nas fakt, że w czasie zajść polegli bohaterscy żołnierze, milicjanci i pracownicy bezpieczeństwa, którzy bronili powierzonych sobie posterunków, jak również robotnicy Poznania, którzy wraz z milicją i wojskiem stawiali czoła napastnikom. Smutkiem i bólem napelniają nas również fakty śmierci niewinnych obywateli, którzy przypadkiem znaleźli się w miejscach starć. Krew przelana w Poznaniu obciąża wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie, które są bezpośrednimi sprawcami zajść.

Krwawe zajścia w Poznaniu nie powstrzymają jednak, ani nie osłabiają wysiłków partii i rządu zmierzających do demokratyzacji naszego życia, do lepszego wykonywania naszych zadań i do rozwoju gospodarki i kultury narodowej, w najgłębszej trosce o szybszą poprawę warunków życiowych ludności pracującej.

W wysiłkach tych partia i władza ludowa liczy na pełne poparcie całego społeczeństwa. Liczy na pełne poparcie robotników i pracującej inteligencji Poznania. Ufamy, że wszyscy ludzie pracy Poznania będą sumiennie wykonywać swe obowiązki. Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej Ojczyzny.

Z wdzięcznością natomiast witac będziemy zawsze każdy przejaw zdrowej i patriotycznej krytyki naszych braków, błędów i niedociągnięć. Będziemy wspólnie walczyć o dalszą demokratyzację naszego życia, połączoną rzeczą jasną ze wzrostem poczucia odpowiedzialności za państwo, najszerszych mas i każdego obywatela z osobna.

Obywatele Poznania!

W tej trudnej i bolesnej chwili, którą przeżywamy razem, wzywam Was w imieniu partii i rządu, w imieniu władzy ludowej do pełnego poparcia władzy ludowej w naszym dążeniu do usuwania tych bolączek, które możemy już dziś usunąć i do pomocy w usuwaniu tych bolączek, które wspólnym wysiłkiem usuwać będziemy jutro w naszym dążeniu do usprawnienia naszej gospodarki i poprawy warunków życiowych najszerszych mas. Pracujmy wspólnie i rozważmy spokojnie co trzeba uczynić, ażeby dobre imię miasta Poznania i szacunek, jakim cieszą się poznaniacy w całej Polsce, zostały w pełni przywrócone, a w przyszłości, aby pracowitość, gospodarność i patriotyzm poznaniaków w jeszcze większym stopniu przyczyniały się do rozkwitu naszej Ojczyzny.

**Fragment przemówienia Władysława Gomułki
wygłoszonego na VIII Plenum KC PZPR 20 października 1956 r.**

„NOWE DROGI”, ROK X, PAZDZIERNIK 1956, nr 10 (88), s. 27—29

NAUKI POZNANIA

Klucz do rozwiązania spiętrzonych trudności posiada w swoich rękach klasa robotnicza. Od jej postawy zależy wszystko. I dzień dzisiejszy, i perspektywy na przyszłość. Postawa zaś klasy robotniczej zależy od polityki partii, wytyczanej przez jej kierownictwo. Od umiejętności kierowania państwem przez rząd i wszystkie naczelne organy państwa.

Klasa robotnicza dała ostatnio kierownictwu partii i rządowi bolesną nauczkę. Robotnicy Poznania chwytając za oręż strajku i wychodząc manifestacyjnie na ulice w czarny czwartek czerwcowy zawołali wielkim głosem: Dosyć! Tak dalek nie można! Zawrócić z fałszywej drogi!

Klasa robotnicza nigdy nie chwytala się strajku jako oręża walki o swoje prawa w sposób lekkomyślny. Tym bardziej teraz w Polsce Ludowej, rządzonej w jej imieniu i w imieniu wszystkich ludzi pracy, nie zrobiła tego kroku lekkomyślnie. Najwidoczniej przebrała się miara. A miary nie można nigdy przebierać bezkarnie.

Robotnicy Poznania nie protestowali przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko socjalizmowi, kiedy wyszli na ulice miasta. Protestowali oni przeciwko złu, jakie szeroko rozkrzewiło się w naszym ustroju społecznym i które ich również boleśnie dotknęło, przeciwko wypaczeniom podstawowych zasad socjalizmu, który jest ich ideą.

Klasa robotnicza związała z ideą socjalizmu wszystkie swoje nadzieje lepszego życia. Walczyła o socjalizm od kolebki swego świadomego bytu. A kiedy rozwój wydarzeń historycznych pozwolił przejąć ster władzy państwowej w Polsce przez jej przedstawicieli, klasa robotnicza oddała cały swój entuzjazm, wszystkie swoje siły dla realizacji idei socjalizmu.

Klasa robotnicza to nasza klasa, nasza niezłomna siła. Klasa robotnicza — to my. Bez niej, to znaczy bez zaufania klasy robotniczej, każdy z nas nie mógłby faktycznie niczego więcej reprezentować poza własną osobą.

Wielką naiwnością polityczną była nieudolna próba przedstawienia bolesnej tragedii poznańskiej jako dzieła agentów imperialistycznych i prowokatorów.

Agenci i prowokatorzy zawsze i wszędzie mogą być i działać. Ale nigdy i nigdzie nie mogą decydować o postawie klasy robotniczej. Gdyby agenci i prowokatorzy mogli natężyć klasę robotniczą do działania, to wrogowie Polski Ludowej, wrogowie socjalizmu mieliby bardzo ułatwione zadania, mogliby łatwo osiągnąć swe cele. Rzecz w tym, że tak nie jest.

Był w Polsce czas, kiedy rzeczywiście siły wroga socjalizmowi, często kierowane przez ośrodki zagraniczne wysługujące się niepolskim interesom, miały szeroko rozbudowaną podziemną sieć organizacyjną. Był czas.

kiedy władza ludowa w Polsce była atakowana zbrojnie i kiedy broniła się zbrojnie. Kiedy ginęli setkami i tysiącami członkowie naszej partii, żołnierze i pracownicy państwowi, szczególnie pracownicy urzędów bezpieczeństwa. Był taki surowy czas, którego opary po dzień dzisiejszy nie znikły jeszcze całkowicie z uczuć i serc ludzkich. To było w pierwszych latach budowy Polski Ludowej. Ale w tych trudnych dla władzy ludowej czasach żadna agentura i żadna organizacja podziemna, mimo dogodnych dla niej warunków, nie potrafiła i nie mogła dokonać wylomu w szeregach klasy robotniczej, nie była zdolna do politycznego opanowania żadnego oddziału klasy robotniczej. Nie mogłaby bowiem klasa robotnicza być przodującą i najbardziej postępową częścią narodu, gdyby wsteczne siły potrafiły w niej znaleźć oparcie. Natchnieniem działania klasy robotniczej agenci, prowokatorzy i wstecznicy nigdy nie byli, nie są i nie będą.

Przyczyny tragedii poznańskiej i głębokiego niezadowolenia całej klasy robotniczej tkwią u nas, w kierownictwie partii, w rządzie. Materiał palny zbierał się całe lata. Sześcioletni plan gospodarczy reklamowany w przeszłości z wielkim rozmachem jako nowy etap wysokiego wzrostu stopy życiowej zawiódł nadzieje szerokich mas pracujących. Zonglerka cyframi, która wykazała 27-procentowąwyżkę płac realnych w sześciolatce, nie udała się. Rozdrażniła tylko bardziej ludzi. Trzeba było wycofać się z pozycji, zajętej przez kiepskich statystyków.

XX Zjazd KPZR stał się bodźcem do zwrotu w życiu politycznym kraju. Ożywczy, zdrowy prąd poruszył masy partyjne, klasę robotniczą, całe społeczeństwo. Ludzie zaczęli prostować plecy. Milczące, zniewolone umysły zaczęły otrząsać się z trującego czasu zakłamania, fałszu i dwulicowości. Dretwą mowę panoszącą się poprzednio na trybunach partyjnych i mównicach publicznych oraz na łamach prasy zaczęło wypierać twórcze, żywe słowo. Niekiedy zabrzmiał i fałszywy ton. Lecz nie ten ton nadawał kierunek. Szeroką falą rozlała się krytyka przeszłości, krytyka gwałtów, wypaczeń i błędów, które nie ominęły żadnej dziedziny życia. Domagano się zewsząd, przede wszystkim na zebraniach partyjnych i ogólnych w zakładach pracy, wyjaśnienia źródeł, z których wypływało zło, domagano się wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do ludzi ponoszących główną odpowiedzialność za wypaczenia w życiu gospodarczym i politycznym. Przede wszystkim ludzie pracy domagali się, aby przedstawiono im całą prawdę, bez osłonek i niedomówień. Czekali na tę prawdę. Oczekiwali odpowiedzi na dziesiątki pytań, które postawili publicznie na zebraniach.

W zaistniałej po XX Zjeździe sytuacji, kiedy należało szybko i konsekwentnie działać, wyciągać wnioski z przeszłości, pójść z otwartą przyłbicą do mas, powiedzieć im całą prawdę o sytuacji gospodarczej, o przyczynach i źródłach wypaczeń w życiu politycznym — kierownictwo partii nie potrafiło szybko opracować linii konkretnego działania. Dowodem tego jest choćby kilkakrotne odraczanie VII Plenum.

Zarzucano mi kiedyś m.in., że stanowisko, jakie zajmowałem w różnych sprawach, wypływało jakoby z mojej niewiary w klasę robotniczą. To nieprawda. W rozum, rozsądek, ofiarność i rewolucyjną postawę klasy robotniczej nigdy nie straciłem wiary. W te walory klasy robotniczej wierzę i dzisiaj. Jestem przekonany, że robotnicy poznańscy nie wystąpiliby do strajku, nie wyszliby demonstracyjnie na ulicę, nie znaleźliby się wśród nich i tacy, którzy chwycili za broń, nie polalaby się tam nasza, bratnia, robotnicza krew, gdyby partia, tj. kierownictwo partii, przyszło do nich z całą prawdą. Należało bez kunktatorstwa uznawać słuszne pretensje robotników, należało powiedzieć, co jest dzisiaj możliwe, a co niemożliwe do zrealizowania, należało powiedzieć prawdę o dniu wczorajszym i dzisiejszym. *Przed prawdą uciec nie można.* Jeśli się ją skrywa, wypływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi, buntuje się i wścieka.

Kierownictwo partii ulękło się tego. Jedni obawiali się odpowiedzialności za skutki swej polityki, drudzy silniej czuli się związani z wygodnym fotelom niż z klasą robotniczą, dzięki której ten fotel zajęli, inni wreszcie, i tych było najwięcej, obawiali się, czy klasa robotnicza potrafi zrozumieć najgłębszą istotę prawdy, której domaga się od swych przedstawicieli, czy pojmie właściwie, tak jak pojąć należy, przyczyny i źródła błędów, wypaczeń i prowokacji, jakie miały miejsce. Zachwianie wiary w klasę robotniczą wystąpiło szeroko w centralnym i pozacentralnym aparacie partyjnym.

”MĄDR POLAK PO SZKODZIE...”

W niespełna cztery miesiące po "czarnym czwartku" w Poznaniu, 20 października 1956 Władysław Gomułka mówił na VIII Plenum:

"...Wielką naiwnością polityczną była nieudolna próba przedstawienia bolesnej tragedii poznańskiej jako dzieła agentów imperialistycznych i prowokatorów.

Asenci i prowokatorzy zawsze i wszędzie mogą być i działać. Ale nigdy i nigdzie nie mogą decydować o postawie klasy robotniczej...".

Trzeba było masakry ludzi, którzy żądali prawa i chleba, obietnic p.Cyran-kiewicza "odrabiania rąk w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego" tym, którzy wyszli na ulicę pod hasłem CHCEMY JEŚĆ, miesiący politycznego terroru, prześladowań i wściekłej propagandy, by władza przemówiła ludzkim głosem. Tego ludzkiego głosu, okupionego przelaną krwią, nie na długo wystarczyło. W rok po wypadkach poznańskich Władysław Gomułka mówił znów o "czarnej reakcji" i "prowokatorach".

Ktoś kiedyś powiedział: "historia się powtarza, tylko za każdym razem trzeba za to drożej płacić". Od 56 roku ta historia w PRL powtórzyła się kilkakrotnie.

Dziś znowu Towarzysze Propagandyści raczą społeczeństwo starymi hasłami: "elementy antysocjalistyczne", "kontrrewolucja" /"pekzająca", to prawda! Ważna nowość/, "wróg klasowy", znowu światowy imperializm /tym razem za pośrednictwem KOR-u/ manipuluje klasą robotniczą, etc, etc.

Jaką cenę tym razem zapłaci społeczeństwo, zanim władza przemówi ludzkim głosem, zwyczajnym polskim językiem, uderzy się w piersi twierdząc, że "wielką naiwnością polityczną" była próba przedstawiania "Solidarności" jako organizacji kontrrewolucyjnej, manipulowanej przez siły antysocjalistyczne.

Towarzyszom Propagandystom warto przypomnieć słowa Jana Kochanowskiego z "Pieśni o spustoszeniu Podola":

"Cieszy mię ten rym - mądr Polak po szkodzie
Jeśli jednak prawda i z tego nas zbodzie
Nową przypowieść Polak sobie kupi
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi!"

Włodzimierz Zbiniewicz

Inicjatywa Zarządu

Idąc Aleją Jedności w kierunku IUNG-u mijamy po lewej stronie /pod numerem 3/ skryty w zieleni klasycystyczny pałacyk. Przechodnie zwykle nie zwracają nań uwagi, jest bowiem opuszczony i pozbawiony życia. Od ulicy oddziela go zdewastowany parkan i kilka starych lip. Zainteresowaliśmy się tym budynkiem w związku z inicjatywą Zarządu Oddziału "Ziemia Puławska" mającą na celu przejęcie go przez nasz Związek.

Solidarność Ziemi Puławskiej wiać nie ma siedziby z prawdziwego zdarzenia. Dysponuje raptem trzema niewielkimi pokojami w budynku b. Urzędu Miejskiego. Jeden pokój zajmuje biuro Zarządu, dwa następne - redakcja i kolportaż /a także poligrafia i magazyn papieru/; przy jednym biurku pracują nieraz po trzy osoby i dosłownie nie ma się gdzie ruszyć. Dlatego sprawa siedziby dla naszego Związku jest bardzo pilna /tym bardziej że nowy Zarząd ma ambitne plany rozszerzenia działalności/.

Wybór Zarządu padł na wspomniany budynek z dwóch powodów:

Po pierwsze jest on opuszczony i aktualnie wykorzystywany przez wróble, kawki i miejscowych pijaczków,

Po drugie jest on korzystnie zlokalizowany, a także, co istotne, byłaby to szansa uratowania budynku przed całkowitą dewastacją.

Zainteresowani inicjatywą Zarządu wybraliśmy się na wizję lokalną. Pierwsze wrażenie nie było zbyt optymistyczne. Śladów dawnej świetności można szukać jedynie w samej architekturze budynku. Budynek jest piętrowy z balkonami od południa i północy. Front budynku uwieńczony jest tympanonem z orłem w kartuszu. Większość okien parteru zabite jest deskami; okna na piętrze mają potłuczone szyby; część ram jest powyrywana.

Wewnątrz na parterze i na piętrze naliczyliśmy po 9 dość obszernych pokoi. Panuje w nich istny śmietnik.

W budynku tym mieściły się kolejno rozmaite instytucje /ostatnio bodajże milicja/; obecnie, pozostawiony własnemu losowi, niszczy się z roku na rok. Wymagałby on, oczywiście, poważnego remontu. Wydaje się, że nasz Związek mógłby się tego podjąć. Gra warta jest świeczki.

Redakcja

30

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
Miejszakładowy Komitet Założycielski
Ziemi Puławskiej
Al. Jedności Nr 19, tel. 33-09
24-100 Puławy

Puławy, dnia 30.06.1981 r.

L.dz. MKZ / / 81

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej
w Puławach

Prezydium Zarządu Oddziału "Ziemia Puławska" NSZZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego zwraca się z wnioskiem o przekazanie na cele związkowe budynku przy Al. Jedności 3 w Puławach.

Pomieszczenia zajmowane dotychczas nie wystarczają dla realizacji programu działalności Związku na rzecz środowiska.

W budynku przy Al. Jedności 3, oprócz biura Związku, znalazłyby swe stałe siedziby: redakcje wydawnictw związkowych, poligrafia, klub dostępny dla wszystkich mieszkańców Puław, ogólnodostępna biblioteka z czytelnia, wszechnica związkowa itp. Przewidujemy również wydzielanie odpowiednich pomieszczeń dla młodzieży z ruchu harcerskiego.

Uzyskanie budynku przy Al. Jedności przyczyni się w dużej mierze do integracji środowiska puławskiego, którą nasz Związek traktuje jako problem najwyższej wagi.



J. Jurek

Lampka wina w szkole N° 6

Zarzuty sformułowane przez część personelu Szkoły Nr 6 w Puławach pod adresem dyrekcji przedstawiono na piśmie w listopadzie 1980 r. Po wstępnym rozeznaniu tematu Komisja Interwencyjna Pracowników Oświaty i Kultury Regionu Puławskiego Solidarność, przekazała owe zarzuty /długa lista/ do wyjaśnienia Wydziałowi Oświaty i Wychowania w Puławach podając do wiadomości: Komitetowi Miejskiemu PZPR w Puławach i dyrekcji Szkoły Nr 6.

Artykuł, który ukazał się w Biuletynie Informacyjnym MKZ Puławy, spowodował szybka reakcję w postaci zwołania nadzwyczajnego posiedzenia rady pedagogicznej Szkoły Nr 6 w dniu 23 lutego 1981 r. Zaproszeni zostali również członkowie Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność oraz dziennikarze prasy związkowej i partyjnej. W trakcie zebrania część nauczycieli dawała wyraz oburzeniu z powodu zbyt formalnych zarzutów, krzywdzących cały personel Szkoły. Przysięgłem wówczas, że tych nauczycieli, którzy czują się pokrzywdzeni przepraszam na łamach prasy.

W artykule, który ukazał się w Sztandarze Ludu z dnia 20 lutego 1981 r. pt. "Strajku nie było" został zamieszczony tekst /autoryzowany/, który był spełnieniem owego zobowiązania. Jest w tym artykule zdanie, które powinno zaniepokoić Władze Oświatowe i Władze Miasta, mianowicie "Zarzut picia wódki dotyczył konkretnej osoby" /dyrektora a nie całego personelu/ i nie został wycofany.

Zanim przedstawię problem muszę wyjaśnić powody, dla których dopiero w miesiącu lipcu powracam do tego tematu.

Wydawało się, że po ujawnieniu wielu nieprawidłowości /które zostały potwierdzone przez sam Wydział Oświaty - wydanymi zaleceniami/, zarzut najpoważniejszy picia wódki w godzinach pracy i na terenie szkoły przez Dyrektora, jak również pojawiające się napisy dyskredytujące wychowawcę - powinny być dostatecznie mocnym sygnałem alarmowym dla Wydziału Oświaty i Wychowania w Puławach i władz nadzorczych. Niestety, wyciągnięte ręce do zgody, przeproszenie nauczycieli i długie milczenie odczytane zostało przez Władze jako wycofanie zarzutów. Spontaniczny gest prowadzący do zgody jest czysto ludzkim odruchem wybaczenia i nie ma żadnego związku z obowiązkiem, jaki spoczywa na Władzach Oświatowych dokonania właściwej oceny przydatności Dyrektora do pełnienia w dalszym ciągu swoich, jakże społecznie odpowiedzialnych, funkcji. Ocena ta należała i w dalszym ciągu należy do podstawowych obowiązków Wydziału Oświaty i żadne pojednawcze gesty od tego obowiązku nikogo nie zwalniają, jeżeli faktyczna jest troska o odbudowanie społecznego zaufania.

Inna przyczyną był zbliżający się koniec roku szkolnego 1980/81 i troska o ciągłość pracy całego personelu oraz świadomość szkodliwości jakichkolwiek zmian personalnych niekorzystnie wpływających na tok nauczania w szkole. Niestety - w okresie trwających już wakacji żadne zmiany nie są projektowane w Szkole Nr 6 przez Wydział Oświaty i Wychowania w Puławach i należy spodziewać się, że zmiany takie nie nastąpią również w samym Wydziale Oświaty.

W związku z powyższym odwołuję się ponownie do opinii publicznej informując, że zarzuty wysunięte pod adresem Dyrektora Szkoły Nr 6 w Puławach nie zostały wycofane przez osoby stawiające te zarzuty, a wyjaśnienia zredagowane przez dwóch pracowników Wydziału Oświaty i Wychowania w Puławach są niewiarygodne, ponieważ zarzuty skierowane pod adresem dyrektora Szkoły Nr 6 częściowo obciążały Wydział Oświaty za dotychczasowy brak nadzoru.

A oto wynik pracy tej "komisji": Cytuję za Sztandarem Ludu:

Przyjęcia alkoholowe - "Inspektorat nie potwierdził zarzutu. Jedynymi okazjami do wypicia okazjonalnej lampki wina był Dzień Nauczyciela lub ukończenie studiów przez któregoś z nauczycieli. Zaniechano tego przed 3 laty".

Libacja kwietniowa 1979 - "Inspektorat nie znalazł na to dowodu".

Zakupy wódki - "Władze Oświatowe nie potwierdzają zarzutu. Nawet gdyby taka sprawa była - uległaby już przedawnieniu".

Należy dodać - dla pikanterii - że zarzutu kupowania i przynoszenia wódki do Szkoły nie potwierdził również Dyrektor Szkoły - co zdaniem Wydziału Oświaty ma kapitalne znaczenie dla odparcia zarzutu.

Pozostaje jednak pytanie, co zrobić z oświadczeniem o kupowaniu i piciu wódki przez Dyrektora na terenie Szkoły - z oświadczeniem potwierdzanym publicznie na zebraniu protokołowanym i do tej pory nie wycofanym.

Bogdan Szewczyk

Osip Mandelsztam
PRZEDŚWIT SWOBODY

Wysławmy, bracia, szary świt swobody -
Wielką godzinę przedświtową.
W kłębiące się ponocne wody
Zapada matni las z ołowiu.
Ty w takie głuche lata wschodzisz,
O słońce. ludu, sadu słowo.

Wysławmy to wyroczne brzemie,
Które wódz ludu bierze wśród cierpienia.
Wysławmy władzy mroczne brzemie
I ucisk jej nie do zniesienia.
Czasie, kto serce ma, słyszysz przez ziemię,
Jak tonie okręt w morzu cienia.

Myśmy w legiony bój toczące
Jaskółki powiazali - oto
Już cały żywioł zmroczył słońce,
Szczebioce, zrywa się do lotu;
Przez sieci - mroki gęstniejące -
Nie widać słońca, a na ziemi potop.

A więc cóż, spróbujemy: oporne,
skrzypiące
Niewprawne obrócenie steru.
Na ziemi potop. Męże, mężni bądźcie.
Jak pługiem oceany dzielac,
Będziemy pamiętali nawet w Lety
chłodzie,
Że ziemia kosztowała nas niebiosów wielu.

Moskwa, maj 1918 Hen Seweryn Pollak

SOLIDARNOŚĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia
Puławska /Region Środkowo-Wschodni/. Redakcja zespół w składzie:
Apoloniusz Perbeć, Hanna Czekaj, Andrzej Kowalczyk, Krzysztof Małagocki,
Tadeusz Ostrokólski, Włodzimierz Zbiniewicz.
Adres Redakcji: 24-100 Puławy, Al.Jedności 19, pok.140, tel.33-69.
Pulażyn do użytku wewnętrznywiązkowego. JUNI P-wy zam. 229/E/81 nakł. 5000 egz. A-5